№ 47.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

25 Listopada 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Tryumf nauki.

Jednem z najgłośniej powtarzanych przez prasę całego świata nazwisk kobiecych jest w ostatnich czasach nazwisko znakomitej uczonej, p. Curie-Skłodowskiej, która łącznie ze swym mężem wzbogaciła wiedzę przyrodniczą wielkiemi odkryciami. Jak wiadomo, przed dwoma laty dotknęła znakomitą uczoną ciężka dłoń losu, gdyż towarzysz jej trudów, małżonek p. Curie, przypadkiem poniósł śmierć fatalną, zdruzgotany na ulicy kołami ciężkiego wozu. Spłaciwszy daninę pamięci drogiego męża, p. Curie-Skłodowska znalazła otuchę i pokrzepienie w pracy, powołana na stanowisko profesora nadzwyczajnego fizyki w Sorbonie. Obecnie jej trudy i zasługi zyskały wszechświatowe uznanie, gdyż akademia naukowa w Stokholmie przyznała jej po raz drugi wielką nagrodę Nobla, wynoszącą przeszło 170,000 franków, nagrodę, którą otrzymać można tylko za zdobycze i odkrycia pierwszorzędne, torujące nowe drogi dla zwycięskiego pochodu nauki. Przed kilkoma laty panią Curie-Skłodowską, z powodu odkrycia nowego pierwiastku chemicznego radu i jego zdumiewających własności, taż sama akademia uwieńczyła razem z jej mężem. Był to w historyi wiedzy i cywilizacyi piękny tryumf zgodnych trudów mężczyzny i kobiety, tryumf, mający nawet poza sferą nauki znaczenie idealnego przykładu. Nie goniąc za reklamą i rozgłosem, prowadziła p. Curie-Skłodowska sama dzieło rozpoczęte i zdobyła nowe laury za prace w dziedzinie chemii wykończone, *samodzielne*. Celem tych prac było badanie własności radu i pokrewnych mu pierwiastków, oznaczenie ich ciężaru atomowego i otrzymanie związków czystych radu. Wedle zdania specyalistów, są to prace niesłychanie mozolne, wymagające bajecznej dokładności. Dla wydobycia gramu radu, który kosztuje 280,000 koron, trzeba przerabiać ogromne ilości tak zwanej smołki uranowej (pechblendy), zawierającej sole radowe. Odkrycia państwa Currie, rzuciły nowe światło na sprawę pierwiastków chemicznych, wyprowadziły na jaw nowe zjawiska, przeczące utartym naukowym poglądom. Dały one początek całej nowej gałęzi badań chemiko-fizycznych, w których się odznaczyli pierwszorzędni uczeni różnych narodowości; jako to Rutherford, Soddy, Hofman, Marckwald, Thomson i inni. Pracując samodzielnie po śmierci męża, pani Curie-Skłodowska potrafiła wyróżnić się zwycięsko wśród tego grona uczonych, otrzymawszy bardzo poważne rezultaty. Według zdania jednego z fachowców, zajętych pokrewnemi badaniami, „p. Curie-Skłodowska otrzymała nagrodę właśnie, dlatego, że jej praca otworzyła nowe horyzonty dla myśli naukowe i nowe pola dla badań. Wykrycie radu może spowodować całkowity przewrót w pojęciach dotychczasowych, prowadzi bowiem do unitaryzmu naukowego. Może pociągnąć za sobą zupełny przewrót teoryi atomistycznej, która obecnie panuje w chemii".



Curie-Skłodowska.

Badania te torują drogę do wykrycia „jakiejś jednej pra-materyi czy praenergii", z której powstaje cała rozmaitość ciał i związków chemicznych, istniejących na świecie. To są dzisiaj odległe jeszcze hypotezy, marzenia, wkraczające w dziedzinę najgłębszych podstawowych zagadek wiedzy przyrodniczej.

I oto umysł kobiecy potrafił wykraść przyrodzie nieznane dotąd tajemnice, zwycięsko sięgnął w najwyższe regiony nauki, łącząc mozolne fachowe badania z bystrością poglądów ogólnych.

Te zaszczytne zwycięstwa powinny otuchą napełniać wszystkich, którzy są gorącymi zwolennikami—podniesienia i uszlachetnienia kobiety przez wyższą naukę. Nasza znakomita rodaczka doszła do tych rezultatów nie wojując paradoksami, albo pustą frazeologią, lecz drogą celowej, metodycznej, - mozolnej pracy, prowadzonej całe lata. Zamknięta w pracowni, poświęcała się całkowicie umiłowanej nauce—jej badania miały podstawy ścisłe, pozytywne i dlatego wydały owoce w dziedzinie wiedzy przyrodniczej doniosłe i wiecznotrwałe.

P. Curie-Skłodowska jest jedną z tych dzielnych pionjerek, które trudem żywota i czynem zapewniają tryumf najszlachetniejszych aspiracyi kobiety.

Zagadnienie małżeństwa.

ANKIETA „TYGODNIKA MÓD".

JAK MI SIĘ ZDAJE...

......Ach, tak! Niestety!—mówiła pewna piękna, młoda dama w pewnem towarzystwie, a w obecności mojej. Najzacniejsza, najświętsza, najmilsza kobieta ma zazwyczaj męża—nicponia. I—odwrotnie. Kobieta nic nie warta ma najczęściej najlepszego męża. Tak już wszystko na świecie opaczne jest i stojące na głowie!

— A co to znaczy: zły mąż?—wtrąciłem.

Piękna, młoda dama zmieszała się i zamilkła. Tedy rzekłem:

— Zły mąż, droga pani, jest to taki mąż, który byłby przewybornym mężem — dla innej kobiety.

*

Mężatki, które nie mają... historyi, niezmiernie dumne są z tego, że przez życie całe kochały raz tylko, jednego mężczyznę, mianowicie męża—własnego.

Jestto jedno z niezliczonych złudzeń, któremi bawimy się, jak dzieci — w konika, króla i królowę, lub kota i myszkę.

Kobieta, kochająca jednego mężczyznę, powiedzmy, przez lat bez przerwy 20, 25, 30, ba! 40, ani się spostrzegła, jak kochała kolejno — kilku mężczyzn, wciąż najprzykładniej w świecie kochając swego Franusia lub Karolka. Dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, że jej Franuś lub Karolek całkiem innym był osobnikiem w 30 roku życia, niż w 40-tym, a jeżeli pożył dłużej nieco, zmieniał co lat kilka... duszę tak, jak zmieniał wygląd.

Tedy czyliż godzi się utrzymywać, iż kobieta zamężna kocha w ciągu długich lat małżeńskiego pożycia wciąż — jednego mężczyznę?

Podobnie i mąż kocha we własnej żonie kilka po kolei kobiet.

I dlatego też gdy słucham jak ludzie wychwalają cnotę oraz dar kochania przez życie całe jednej jedynej osoby, np. męża lub żony—wzruszam ramionami.

*

— Nie rozumiem,—mówiła jedna przyjaciółka do drugiej — jak możesz kochać człowieka tak — wybacz! — nie... niemiłego, tak brzydkiego, tak niemądrego!

A przyjaciółka na to:

— Czy on ci kiedy powiedział, że cię kocha? Lub czy był kiedy twoim mężem?

— No,—nie!

— W takim razie rozumiem, że nic.. nie rozumiesz.

*

Jeżeli mężczyzna żył — w kawalerskim stanie — źle, nie przynosząc pożytku społeczeństwu, próżniacząc, marnując życie, talent, fortunę, niech zawarłszy związek małżeński— odmieni się; niech przestanie być... sobą.

Lecz jeżeli urósł w kawalerskim stanie na jednostkę niebylejaką, jeżeli wszedł na drogę pełnego rozwoju zdolności swych, sił umysłu, swego talentu lub prac zawodowych, jeżeli społeczeństwo zaczęło już na niego liczyć, — niech się nie zmienia ani na jotę, pojąwszy żonę.

Niech żyje akurat tak, jak żył, będąc kawalerem. Nie stanie się dlań nigdy małżeństwo—jarzmem. I, jeżeli jest jednostką naprawdę dzielną, potrafi z łatwością podołać obowiązkom, które mu — przybyły. Małżeństwo nie powinno nigdy dzielnego mężczyzny — wykolejać.

Małżeństwo nie powinno być nigdy dla mężczyzny co się zowie — portem, gdzie zarzuca kotwicę dlatego, aby na spokojnych wodach—usnąć w gnuśnej indolencyi.

Nie powinno też być nigdy ciężarem oraz źródłem nieustannego poświęcania się.

Jeżeliby małżeństwo miało istoty ludzkie... pochłaniać, należałoby je znieść, jak położyło się kres istnieniu—Molocha.

Czesław Jankowski.

* * *

Czy można jednako pielęgnować delikatną paproć i ordynarny oset? Czy w rękach grubej dziewki nie zginie odrazu paproć, a miła panna nie będzie zrażona, przekonawszy się, że wzięła sprośny oset za chryzantem? Jeżeli pojmujemy małżeństwo jako zgodne pożycie, to mogą żyć szczęśliwie szpetni z uroczemi, nudni z zajmującemi, bystrzy z nieinteligentnemi, ale pod względem delikatności uczuć muszą być dobrani, w skali od 0^0 do 100^0. Bo niedobrani pod tym względem nie mogą przebyć bezpiecznie nawet jednej poważnej przeciwności.

Józef Rostafiński.

* * *

Małżeństwo zawarte bez miłości, dla interesu, bywa najczęściej — złym interesem. Bywa wstępem do pożycia, które skuwa ze sobą dwie istoty obojętne, niesympatyczne na długie lata nudy, przymusu a nawet nienawiści. Przynosi nierzadko tyle zawodów i goryczy, że one piołunem zaprawiają i niweczą korzyści materyalne.

Ale miłość w małżeństwie jest tylko akordem *wstępnym*, po którym zabrzmieć może cały szereg zgrzytów i dysonansów. Romantyzm przesadnie wyidealizował miłość, zrobił z niej jakiegoś serafa z tęczowemi skrzydły. Tymczasem jest ona popędem żywiołowym, dźwignią życia, dążeniem do szczęścia — ale sama przez się nie stanowi o szczęściu. Jest pragnieniem, które może skonać w przesycie, może dać chwile szału, upojenia, ale bywa także kolebką rozczarowania, niedoli i rozpaczy.

Losy późniejszego pożycia małżonków zależą od całej sumy warunków materyalnych i moralnych. Bez podstaw jakiego-takiego dobrobytu małżeństwo musi się zamienić na codzienne borykanie się z nędzą żywota, która jak harpja wyżera siły, gasi radość życia. Stary, romantyczny aforyzm „nawet w chatce, byle z nim" stracił zupełnie znaczenie w epoce dzisiejszej, gdy życie stało się skomplikowane, intensywne, gdy wymaga trwałego wysiłku energii. Na tle pomyślnych lub normalnych warunków ekonomicznych, które sprzyjają rozwojowi życia rodzinnego, najważniejszą gra rolę w rozwoju małżeństwa zgodność lub sharmonizowanie temperamentów i charakterów, wspólność interesów i zadań życiowych, a nadewszystko silnie wyrobione poczucie *obowiązku.*

Przeróżne mogą być odcienie harmonii małżeńskiej: Począwszy od współudziału stron obu w ustaleniu bytu rodziny, aż do wyższej harmonii umysłów i charakterów, do zgodności dusz, wspólności ideałów i dążeń szlachetnych. Na niższych szczeblach będzie to harmonia rzemieślnika i pracownika z żoną dobrą, oszczędną, będzie zgodność kupca i handlarza z żoną-wspólnicą pracy. Na szczeblach najwyższych harmonia dążeń filozoficznych Milla i jego ukochanej małżonki, albo wspólność pracy naukowej pary Curie-Skłodowskich, która wydarła przyrodzie nowe misterya.

Miłość erotyczna w tej harmonii zwykle bywa przejściową, ale jest siłą tajemną, która pierwsza przyciąga ku sobie natury różnoimienne. Jeżeli nie połączą się z nią pierwiastki życiowe trwalsze, natury praktycznej zarówno jak idealnej, sama miłość, na grze zmysłów oparta, spłonie, zostawiając po sobie marny popiół i zuzle, zamieni się może na rozczarowanie, czczość lub przesyt, jeśli połączy węzłami zmysłowego instynktu natury nizkie i poziome.

Zresztą życie nie jest poematem, harmonia małżeńska nie jest sielanką. Mogą dwie różne natury małżonków zmagać się a nawet walczyć w chwilach niezgody lub nieporozumienia. Ale po burzy, grzmotach i błyskawicach tem milszą na horyzoncie żywota pogoda i niebo lazurowe!

*

Największym wrogiem pożycia małżeńskiego jest... próżniactwo. Szczęście rodzin mieszczańskich, pracowitych, spokojnych, bywa wprawdzie prozaiczne, pospolite, ale trwałe, solidne—daje rezultaty praktyczne, stwarza ogniska domowe przykładne i pomyślne dla wychowania młodych pokoleń.

Tymczasem życie bogatych próżniaków, którzy nie potrzebują pracować, a mają na to środki, aby użyć żywota, jest najpodatniejszym gruntem dla wiarołomstwa, pokątnych romansów i szałów nieokiełznanych namiętności. Kto nie umie lub nie potrzebuje zapełnić sobie życia pracą, ten ma czas na szukanie narkotycznych podrażnień, może zapełniać czczość bytu próżniaczego przyprawą uciech oszałamiających.

Czytając romanse lub patrząc na dramaty, których bohaterowie chodzą dotknięci kołowacizną miłosną, popełniają podłości lub szaleństwa dla uciech zmysłowych, myślałem sobie nieraz w duchu: gdyby te damy i tych amantów napędzić do pracy, to może nie byłoby zdrad, awantur, tragedyi, w których

ginie zdrowie, marnują się siły umysłu — i charakteru! Gdyby wielu zamożnych próżniaków i lafirynd musiało pracować i prowadzić życie czynne, mniej by może pisano romansideł i dramatów erotycznych, mniej byłoby melodramatycznego bohaterstwa sentymentu,—więcej płodnego bohaterstwa czynu i pracy.

A wiecie, jakie daje tryumfy życie małżonków, którzy długie lata szli ze sobą ręka w rękę, razem borykali się z losem, walczyli z podłością ludzką, razem spożywali gorzki chleb trosk i zawodów, a jednak kroczyli ciągle naprzód z wytkniętym celem pracy, z wiarą w jej pożytek dla ogółu?

Tacy małżonkowie po długich latach, gdy znajdą się sami i w chwilach ciszy i spoczynku, odsunięci od gwaru świata, czują, że im ze sobą dobrze, błogo, że mogą ufać jedno drugiemu, a w bratniej wymianie myśli wspominają o przebytych walkach z poczuciem wewnętrznego zadowolenia. Według Nietschego, małżeństwo jest „długą rozmową". Wielka to rozkosz, gdy w późnym wieku mąż z żoną może rozmawiać tak, aby ich dusze stanowiły zgodny akord, spójnię serdeczną, utrwaloną przez próbę czasu. Taka rozmowa nie jest wprawdzie duetem werońskich kochanków przy blasku księżyca, — ale ma swoją dostojność tryumfu nad nędzą życia, ma poezyę cichą a piękną, jak słońce, które zdobi purpurą czoła żeńców, wracających z pola na spoczynek wieczorny!

Józef Kotarbiński.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

18)

— A cóż, ciotka rada z twego przyjazdu? — spytała ze stłumianym uśmiechem.

— Jeszczem jej nie widziała — odrzekła Julka — ale teraz już biegnę do domu i żadna siła nie zatrzyma mię po drodze. Gdy zwróciła się ku drzwiom, dzieci zabiegły jej drogę.

Puście! przyjdę jutro — wołała, usuwając je. Wkońcu dostała się do drzwi. P. Aldona zaintonowała wtedy fałszywym głosem piękną pieśń, którą dzieci śpiewały zwykle po lekcyi. Zaledwie umilkła ostatnia nuta, dzieci wybiegły z izby, żeby dopędzić ładną panią i jeszcze z nią porozmawiać, ale Julka postanowiła wreszcie dotrzeć do domu i stanąć przed obliczem ciotki, udawała więc, że dzieciaków nie widzi; chcąc zaś sobie skrócić drogę, poszła przez chłopskie ogrody. Stąpała po warzywie mokrem od rosy, czuła, że ma przemoczone nogi, dzwoniła zębami z chłodu, ale śmiała się przypominając sobie swoje wycieczki z lat dziecinnych, kiedy po tych samych ogródkach szukała swoich królików, które się ukrywały pod liśćmi kapusty, i znajdowała je, wyciągała za uszy z pod krzaków, złapane zaś wsadzała do koszyka, zarzucała go sobie na plecy i szła do dworu, udając handlarkę. Zwykle wuj kupował od niej jednego lub parę i płacił złotem, a ciotka, ujrzawszy w jej ręku złotą monetę, zabierała ją skwapliwie, pod pozorem, że ją schowa, a następnie kupi dziewczynce coś bardzo pięknego. Julka pozwalała się ograbiać przez ciotkę, i ani zabranej monety, ani pięknego sprawunku nie oglądała nigdy. A gdy raz, namówiona przez wuja, upomniała się o swoje złote monety, ciotka odrzekła gniewnie, że wydała pieniądze na jej ubranie.

Julka, biegnąc przez dziedziniec do ganku, była pewna, że z poza sztory, wktórymś oknie ciotka przygląda jej się zdaleka, a może krzywi się pogardliwie, widząc jej zabłocone pantofelki i spódniczki uniesione powyżej kolan. Usiadła na ławce i pochylona ku ziemi, z wielkim trudem ściągała z nóg mokre pończochy, przyczem włosy zakryły jej twarz i złotą falą opadły na ramiona. Wtem z podwórza po schodach wbiegła na ganek p. Natalia, zadyszana, i błyszczącemi, przenikliwemi oczkami zmierzyła od stóp do głowy Julkę, siedzącą na ławce: jej białe obnażone do kolan nogi o wązkich stopkach i starannie utrzymanych paznogciach, niby dwa obnażone sztylety, zadały bolesny cios sercu bogobonej niewiasty.

— Co ty wyprawiasz? — krzyknęła przeraźliwie, zanim Julka zdołała wstać z miejsca i schylić się do jej ramienia.

— Zdjęłam mokre obuwie, — odrzekła Julka spokojnie.

— Tu, gdzie wszyscy chodzą? — syknęła ciotka--no, marsz do swego pokoju, a te twoje wszystkie bezwstydne wybryki powinnaś była zostawić w mieście, u mnie niema na to miejsca!

Julka zabrała mokre pończochy i pantofle, a zadowolona, że ceremonia powitania trwała krótko i niezbyt rozrzewniająco, weszła do sieni. Ciotka tymczasem krzyknęła na przechodzącą służącę, żeby podała panience kubek gorącego mleka.

— Zaziębi się jeszcze — szepnęła, jak gdyby usprawiedliwiając sama przed sobą ten dowód troskliwości. Zaziębi się, a ja nie mam ochoty do pielęgnowania chorych.

Julka idąc do swego pokoju, przechodziła przez szereg dużych pustych pokojów o szarych, zakurzonych ścianach; czuła, jak z każdego kąta wiała na nią jakaś dziwna tęsknota, właściwa tylko starym, nie zamieszkałym dworom wiejskim. Raził ją brak wszelkich ozdób, brak tych niezbędnych dla oka drobiazgów, których miała pełno w swojem ślicznem mieszkanku. w mieście; tu żyli jak konie w stajni i tylko o pełny żłób się troszczyli. To też jadła i napoju nigdy im nie brakło. Przechodząc koło gabinetu wuja, zajrzała do pokoju przez uchylone drzwi i stanęła w progu zdumiona i oniemiała zarazem. Na ścianach wprost biurka i między oknami ujrzała wszystkie swoje obrazy. Począwszy od widoku na staw, aż do owych ślicznych sarenek, o oczach p. Stefana. Rozglądała się uważnie; nie brakowało ani jednego. To on kupował! Obok wdzięczności zrodziło się w duszy bolesne rozczarowanie. A więc to nadzwyczajne powodzenie, mające być dowodem uznania ze strony miłośników sztuki, było dziełem tego poczciwego staruszka, który w ten sposób chciał jej przyjść z pomocą, i do dalszej pracy zachęcić. Gdyby nie on, nie sprzedałabym zapewne ani jednego obrazka—rozmyślała, stojąc we drzwiach z głową pochyloną na piersiach,—a ja byłam taka dumna ze swego powodzenia, one wszystkie tak mi zazdrościły. A jednak ja dużo już zrobiłam, i niektóre są przecież ładne; te sarenki bez względu na niewłaściwy wyraz oczu tło mają wspaniałe. Odetchnęła z całej piersi. Stała wobec swego dorobku spokojna, zadowolona. To jedno nie zawiedzie mię w życiu—szepnęła z westchnieniem, i naraz poczuła dłoń ciotki na swem ramieniu.

— To twoja bazgranina,—szepnęła jej do ucha, wuj to gromadził, a teraz testamentem p. Stefanowi zapisał; ale on mówi, że zabierze to wówczas tylko, gdy ty się na to zgodzisz. Ale idź do swego pokoju i zmień ubranie—dodała, gładząc ręką po jej staniku wilgotnym od rosy.

— Tyle lat pracy — rzekła Julka, żegnając się wzrokiem ze swym dorobkiem artystycznym.

— Tyle zmarnowanych sił i pieniędzy—dodała ciotka—chociaż pieniądze te potrącę ci z twego spadku; mnie te bohomazy niepotrzebne, więc nie widzę racyi, dlaczego miałabym tracić na nie parę tysięcy rubli; zabierz je sobie i zrób z niemi, co ci się podoba, a ja swoje pieniądze odbiorę.

Julka czując, że się zbiera na burzę, odsunęła rękę ciotki i pobiegła do swego pokoju. Ujrzała tam dawne swe mebelki niebieskie, teraz już spłowiałe od słońca, i stary dywan, który niegdyś zaściełał gabinet wuja. Teraz gabinet zasłano starymi workami, na których suszyła się fasola. Na stołeczku przed kanapką ujrzała kilka listów pod swoim adresem. Otworzyła je z pośpiechem: listy powitalne od dawnych towarzyszy zabaw. Pamiętali o niej, a ona z trudnością starała się przypomnieć sobie ich twarzyczki dziecięce. Z kwiatów, przysłanych na jej powitanie, pozostały już tylko suche badyle i śmiecie; zgarnęła to wszystko i wyrzuciła przez okno; wróciła do listów, oglądając ponownie, każdy świstek. Szukała chociażby jednego słówka od p. Stefana,—on jeden z dawnych znajomych nie pośpieszył, żeby ją powitać, on jeden zapomniał o niej. Tem lepiej dla niego — próbowała się uśmiechnąć na to przypuszczenie, ale żal ścisnął jej gardło; zakryła twarz rękami i zapłakała głośno. Ten płacz gwałtowny przyniósł jej pewną ulgę. Zmył ślad bolesnego wspomnienia. Uśmiechnęła się przez łzy, otarła oczy i twarz, bojąc się, że ciotka może wejść tu w każdej chwili, a tymczasem może przygląda jej się przez dziurkę od klucza. Ona zaś wolałaby umrzeć, niż zdradzić się ze swym bólem. Kto wie, może i list od niego ciotka przejęła; przecież szpiegostwo, to jej dobrze znane rzemiosło. Ta drapieżna ciotka gotowa użyć wszelkich podstępów byleby, nie patrzeć na szczęśliwą miłość, której sama nigdy nie zaznała. Ale jej przebiegłość tym razem szkodliwą nie będzie.—Dziś jeszcze zaraz po obiedzie pójdę sama do niego, jako pacyentka zmęczona podróżą; rozmówimy się z sobą bez pośrednictwa ciotki, a potem już żadne intrygi nic nam nie zaszkodzą. Projekt ten wzbudził w jej sercu zwykłą energię.

Naprzeciw łóżka wisiał jej portret; gdy pozowała do niego, miała lat szesnaście, ale w przebraniu chłopięcem wyglądała na dwunastoletniego chłopczyka. Było to arcydzieło Ani.

— Wyjeżdżając stąd, zabiorę ten portret, poco ma się tu poniewierać i drażnić oczy mojej szanownej ciotki, która nie przebaczy mi tych nóg i pięknych bioder, nawet w chwili śmierci. Tymczasem trzeba ubrać się elegancko, żeby wyglądać jak można najponętniej na tej wizycie u pana doktora. Trzeba rozpakować kufry. Ciekawam, czy w tej ruderze, zwanej dotąd pałacem, jest jakaś panna służąca, lub inna istota w tym rodzaju?

Zadzwoniła. Zamiast służącej, bocznemi drzwiami wsunęła się ciotka. Trzymała w ręku małą paczkę, zawiniętą w białą bibułkę. Gdy szła zwolna przez pokój, Julka zerwała się z łóżka, przerażona jej wyglądem. Blada, z zaciśniętemi wargami, oczy miała otwarte szeroko; siwiejące włosy, odrzucone w tył głowy, sterczały nad czołem i na skroniach; szeptała coś do siebie. Julka widziała szybki ruch warg, ale słów dosłyszeć nie mogła. Wygląda, jak obłąkana,—rzekła do siebie i przytuliła się do poręczy łóżka. Koszula zsunęła się z ramion, okazując piękne ramiona i biust kształtny. Ciotka na widok tego młodego ciała olśniewiającej białości, zamrużyła oczy i odwróciła głowę ku oknu. Julka machinalnie nasunęła koszulę na ramiona.

— Tak, lepiej — szepnęła ciotka, okrywając jej plecy koronkowym szalem, który zdjęła sobie z głowy. Koło okna snują się ludzie, nie trzeba, żeby widziano ciebie tak roznegliżowaną. Julka skinęła głową potwierdzająco. A ciotka, jak gdyby zahypnotyzowana widokiem jej młodości i urody, oczu od niej oderwać nie mogła. Julka machinalnie skrzyżowała ręce na piersiach, jak gdyby załaniając się przed śmiertelnym pociskiem.

Ciotka spostrzegła jej zmieszanie i uśmiechnęła się drwiąco: Boi się, jak dyabeł święconej wody!—szepnęła; takie tam nie znoszą wzroku uczciwej kobiety; czują, może ślady gorących pocałunków na ramionach, na piersiach i plecach, więc się wstydzą i boją się, żebyśmy tych śladów nie dostrzegły. Przy tej myśli uczuła dotkliwy ból w sercu. Ona sama nigdy takich pieszczot nie doświadczyła i już nie doświadczy.

— Ależ ty się wcale nie zmieniłaś— rzekła—wyglądasz tak, jak przed pięciu laty. Spojrzawszy na paczkę, którą wciąż w ręku trzymała, przypomniała sobie nagle, po co tu przyszła.

— Juleczko!—rzekła, siadając obok niej, objęła ją w pół i przycisnęła nieco do siebie. Tę paczkę przysłał doktór Bielski przed twoim przyjazdem; schowałam ją, aby się nie poniewierała między temi szpargałami.

Julka z gwałtownym pośpiechem sięgnęła po paczkę i wyrwała ją prawie z rąk ciotki.

— Ty o nim zapomniałaś!—ciągnęła ciotka — i słusznie. Duma kobieca zwyciężyła w twem sercu uczucie prawie dziecinne dla człowieka, który tak nikczemnie porzucił cię bez żadnego powodu. Nie kochał ciebie nigdy!. Ale pomimo to nie wahał się bałamucić młodziutkiej dziewczynki. Teraz unikaj go, moje dziecko, powinnaś poświęcić swoje uczucie, jeżeli jeszcze tleje w twojem, sercu powinnaś się wyrzec osobistego szczęścia dla dobra ogółu.

— Co to znaczy? — spytała Julka, odurzona jej słowami.

— Ciotka pocałowała ją w skroń, jak gdyby usiłowała przeprosić za cios, który jej zadać zamierzała.

— Nie należy odrywać go od tych prac, które spełnić zamierza. Nie należy wchodzić mu w drogę, Juleczko.

— Co on tu zrobił, zobaczysz sama; trudno wierzyć, że jeden człowiek był zdolny to uczynić, w tak krótkim przeciągu czasu, nie mówiąc już o jego działalności literackiej. On wykształcił tysiące ludzi. Ja sama nawet jemu jedynie zawdzięczam to, że zaczęłam żyć, jak człowiek. Zgadywałam jego myśli, a gdy upadał na duchu, stawałam obok niego, pomagałam mu wchodzić na tę Golgotę pracy społecznej, gdzie prócz rozczarowań, przeciwności i przeszkód różnego rodzaju nic więcej spotkać nie mógł. Krzepiłam jego duszę, gdyż tylko ja jedna potrafiłam prawdziwie ocenić i ukochać tę duszę wspaniałą.

— No i ja też! — szepnęła Julka nieśmiało.

Ciotka spojrzała na nią ostro, jak gdyby usiłowała poskromić jej szczerość zbyteczną.

—Ty musisz o nim zapomnieć, gdyż on powinien być wolnym od wszelkich więzów, które krępują swobodę zwykłych śmiertelników.

Ile razy zamierzał mówić mi o swych zamiarach, kładłam mu dłoń na ustach. W sercu jego czytałam, jak w otwartej księdze. Ale księgi tej na swą wyłączną własność zagarnąć nie chciałam. I ty tego nie uczynisz?

— Owszem, uczynię,—odparła Julka z ironicznym uśmiechem. Teraz ja będę pomagać mu w pielgrzymce na ową Golgotę.

— Ty ptaku rajski—krzyknęła ciotka, odpychając ją od siebie.

Julka odsunęła się od niej, ale na rezonie nie straciła. Myśl o wyznaniach miłosnych, skierowanych ku tej żółtej, wychudłej mumii, napełniła ją taką łobuzerską wesołością, że ukrywszy twarz w dłoniach, parsknęła złośliwym, impertynenckim śmiechem.

(d. c. n.).

Co z przeczytanych

pism Orzeszkowej największe na mnie wywarło wrażenie?

(Odpowiedź na ogłoszoną ankietę przez komisyę spraw kobiecych Tow. kultury polskiej).

— Pracą i energią możemy tylko odzyskać stracone. Oto, co słyszałam od wczesnej młodości—w domu. A młodość ta przypadła na ciężkie lata klęski kraju po roku sześćdziesiątym trzecim.

Dlatego zapewne, kiedy dostałam do czytania „Martę“ Orzeszkowej, nie polubiłam jej.

Jak można nie umieć sobie poradzić z życiem! Niezaradność mnie—niecierpliwiła. O samobójstwo—miałam do niej żal. Dobrowolnie odchodzić od słońca i kwiatów, a choćby od burz i wichury życia. Przenigdy!

Wtedy jeszcze myślałam, że każde życie da się komponować.

Dziś wiem, że wszystko właśnie da się skomponować—oprócz życia.

I kobiety—Marty, których niestety jest jeszcze za wiele dotąd w naszym kraju, otaczam dopiero teraz należnym im głębokim współczuciem.

Natomiast pierwsze wielkie wrażenie, jakie mi zostało na życie i błogosławieństwem na niem zaciążyło — było czytanie „Maryi“.—

Miłość — uważałam zawsze za wielką sprawę życia, ale nie jedyną.

Daje szczęście—dobrze. Nie. To choć boli, zaciąć zęby i iść — bez chwili straty — do roboty.

Otóż konflikt cierpień serca bo haterki mnie zachwycił. Bo, umiała nakazać milczenie uczuciom i poszła cicho, bez drgnienia, za pogrzebem własnych marzeń, do spełnienia obowiązków, jakie na nią nałożyło człowieczeństwo. To mi imponowało. Ale dopiero wyczytane słowa, na ostatniej, zdaje się, karcie tej opowieści:

„Wielkie boleści leczą się tylko wielkimi trudami“, jakby w jakimś przeczuciu, że będą mi dźwignią w życiu — zapadły na dno duszy i zostały w niej — na zawsze.

* * *

Potem, kiedy już z życiem nie konwenansowe ale— poufałe złączyły mnie węzły, kiedy nieraz zachwiało ono i targnęło—równowagą wewnętrzną, prosiłam Orzeszkowej, aby mi własną ręką wypisała to, co czytałam w pięknym jej dziele „Ascetce“.

„Bądź siostro wyrazem miłosierdzia życia, stojącego naprzeciw jego okrucieństwa, i od srogiej boleści usiłuj ochronić tych, którzy ci zadali najsroższą boleść“. Streszczało to najszczytniej moje marzenia o wyrobieniu duchowej treści—kobiety.

I marzeniem też przeważnie zostało.

Niemniej jednak ta droga mi kartka, dziś pożółkła, była stałą towarzyszką mego życia.

* * *

Minęło wiele lat.

Czytałam wszystko, co wyszło z pod pióra wielkiej wychowawczyni narodu. Niezatarte wrażenie rozmowy matki z synem z „Nad Niemna“, w której tragiczne nieporozumienie z własnem dzieckiem musiało odbić się w każdem sercu kobiety-polki, ciężką troską o treść duchową przyszłych pokoleń. Cichy a mocny ból „Chama“. Beznadziejnie „Szare dole“ i „Argonautów“ zwodne wysiłki i filozoficzne biegi „Ad Astra“, i „Melancholików“ zmaganie się duchowe — wszystko dawało mi szeregi najszlachetniejszych wrażeń i wzruszeń, zabierało duszę często w te zawrotne kręgi, z których wraca się do życia lepszym.

Aż kiedyś — Orzeszkowa dała mi osobisty notatnik. Wyczytałam w nim:

„Najlepszym synem ojczyzny swojej — jest człowiek najlepszy“.

Nie umiem wyrazić uczuć, które mną targnęły w chwili, kiedy te proste wyrazy stanęły w pełni przed mą świadomością. Niezadowolenie z siebie. Krótki obrachunek sumienia... Odkrycie tylu naraz w sobie win.

Potem jakby żal... wstyd, zagrały mi na duszy. Przeświadczenie o głębokiej prawdzie tych słów napełniło mnie niepokojem. Podkreśliło mnóstwo kwestyi, któreby może wiecznym snem marły we mnie, i kazało mi być nadal—czujną.

. . . .

Najpełniejszą jednak intelektualną rozkoszą, biesiadą duchową — szczęściem dla mnie prawdziwem było obcowanie z samą Orzeszkową.

Było w atmosferze domu tej kobiety coś, co jak balsam kładło leki na rany życia. Było coś, co tchnęło wielkiem ukochaniem dla narodu, współczuciem dla ludzkości.

Było światło, które na tysiąc kwestyi rzucało jasność. Była dobroć i przebaczenie. Był rozum i powaga a jednocześnie dostojna wesołość i pogoda. Nie było słowa, któreby nie szło z czynem w parze. Było mocne postanowienie spełniania życia bez skargi. Była głęboka wiara, że byle pracować a doskonalić się, to—jutro nasze.

Nie było tylko jednego...

Nie było myśli *o sobie*.

„Ja, moja dusza, mój ból, moje prawo“ nie istniały. Istniał natomiast—*mój ideał*, dla którego ciągle niosło się czyn ofiarny. Istniała, droższa Jej nad wszystko, co ukochaniem otoczyć można w świecie — zbiorowa dusza narodu naszego, dla doskonalenia której żyła i pracowała ta „najlepsza córka swej ojczyzny“.

L. Kotarbińska.

Z tygodnia na tydzień.

Rok przyszły będzie jubileuszem wielkich dla nas rocznic. I o godnem spędzeniu jubileuszów tych już dziś myślimy.

Będzie to rok wielkiego proroka Skargi przedewszystkiem, człowieka dziwnego, genialnego i natchnionego, który w sercach swych współczesnych wyczytał straszny dramat przyszłości narodowej i przepowiedział upadek potęgi i wolności polskiej tak właśnie, jak to się spełniło...

Będzie to, dalej, rok Zygmunta Krasińskiego, jednego z wielkich wieszczów narodu, również do stopnia proroctwa podnieconego przez obawę „bólu bólów“,—przez „Duch narodu zatruty“. I będzie to rocznica Kołłątaja, człowieka w Polsce dziwnego, który posiadał pasyę do rządu, do rządzenia, do kierowania ludźmi umiejętnego a politycznego. I będzie to jeszcze rok Kraszewskiego, powieściopisarza, najpłodniejszego śród pisarzy świata i najpracowitszego śród ludzi.

Ale ten rok przyszły będzie rokiem 1912. Rocznicą stuletnią upadku wielkich nadziei naszych, które musiały się wydawać ugruntowane ludziom najostrożniejszym, najbardziej pesymistycznie spoglądającym na świat ludziom moralnym wreszcie. Te nadzieje opłacaliśmy krwią. Bohaterstwem na nie zarabialiśmy. Honorem wysługiwaliśmy. Obowiązek spełnialiśmy. Jeżeli w tej epoce popełniliśmy jakie błędy polityczne, wszystkie zmazaliśmy naszą dzielnością i wiernością przyjętym powinnościom.

Na końcu tej epoki, w Fontainebleau, do garści wojska polskiego, wiernego i w klęsce wielkiemu wodzowi, odezwał się Aleksander I:

— Jesteście ludźmi dzielnymi. Zasługuje wasz naród na szczęście.

Rocznicę tych wysiłków i nadziei musimy obchodzić uroczyście. Rok 1912 musi być odświeżeniem w pamięci i sercu wielkiej *polskiej legendy napoleońskiej*. A co należy nam zrobić w pierwszej linii, jaki obowiązek mamy do wypełnienia, to tę legendę poznać, to dziejów tego czasu się nauczyć. Szwankujemy niemało w znajomości historyi narodu naszego. To błąd — i grzech. Uderzmy się w piersi, i — uczyńmy poprawę.

Pomimo tragicznego końca, nasza legenda napoleońska nie jest smutna do głębi. Wydaliśmy cały szereg dzielnych, heroicznych ludzi. Dokonaliśmy czynów, które historya zapisała na śpiżu. Daliśmy dowód żywotności i zdolności wprost olbrzymi. Jedyna tylko epoka w dziejach, ta, która wydała Żółkiewskiego, Czarnieckiego i Chodkiewicza, może iść w parantelę z Napoleońską. Książe Józef, Dąbrowski, Kniaziewicz, Chłopicki, Sułkowski, Kozietulski i stu innych, — mamy komu cześć złożyć, przystępując do upamiętnienia rocznicy.

Na rok przyszły nasze Towarzystwo Ochrony Zabytków, któremu tak się powiodła wystawa Starej Warszawy, przygotowuje Wystawę Napoleońską. Taka wystawa będzie prostą koniecznością.

W tym roku już firma Orgelbranda wydała oto świeżo wspaniałe album artystyczne, które samo jest rodzajem wystawy polskich pamiątek napoleońskich. Tytuł tego albumu: „Napoleon“. Podtytuł: „Legiony i Księstwo Warszawskie“. Zawiera ono w stylowej szacie i pięknem wydaniu parę tysięcy obrazów, kopii z wielkich scen historycznych, portretów, miejscowości wsławionych, gmachów z historyą związanych, po-

mników, mundurów, broni i pamiątek. Uczony prof. Ernest Łuniński wszystek ten bogaty materyał obrazkowy opatrzył objaśnieniami. I oto powstała książka, z której historyi legionów i Księstwa Warszawskiego można się nauczyć bez żadnego trudu, z łatwością, w długim szeregu artystycznych rozkoszy.

Nasza młodzież zyskała możność uczenia się historyi według nowoczesnej metody, upraszczającej naukę, uczenia się—*par image*, przeglądając obrazki, poglądowo.

Nasze panie oddadzą też cześć należną bohaterom napoleońskim, których postaci pokazuje album orgelbrandowskie w wielkim doborze portretów z różnych lat. Ale nie omylę się, jeżeli przepowiem, że nasze panie z niemniejszą ciekawością przejrzą tak głośną, — choć nie wiem, czy do zbytku ciekawą galeryę — kobiet Napoleona.

Józefina! Marya Ludwika! Walewska!

Kreolka francuzka! Arcyksiężniczka austryacka! I szlachcianka polska!

Trzeba zajrzeć do kronik, aby nabrać pojęcia, do jakiego stopnia ludzie ówcześni interesowali się kwestyami miłosnemi wielkiego korsykanina. Jego rozwód z lekkomyślną Józefiną obudził wrzenie namiętne, oburzenie niesłychane, rewolucyę moralną śród pań polskich. Wszystkie były „za tą biedną Józefiną", poślubioną przez generała a porzuconą przez cesarza. I wszystkie nienawidziły próżnej austryaczki. Miały one racyę w tych swych antypatyach, nie mając jednak żadnej racyi rozsądnej w swych gorących sympatyach do zbyt łatwo względami swemi szafującej kreolki.

Co się tyczy Walewskiej, — to inna kwestya.

Wyznaję, że nigdy nie umiałem bez wstydu myśleć o tej spódnicowej polityce, którą ludzie epoki, zapewne że dobrzy patryoci, ale moralnie zbyt nadwyrężeni, chcieli związać „cesarza świata" z losami Polski...

Album Orgelbrandów daje liczne wizerunki kobiet Napoleona. Z ciekawością je przeglądam. Zestawiając to, co powtarzają portrety, poszukuję naprzód sekretu ich czarów kobiecych, potem ich ludzkiej psychologii. Walewska niezawodnie była z tych trzech dam najpiękniejsza i — najsympatyczniejsza. Żądano od niej heroizmu brzydkiego i—śmiesznego. Ale ona przynajmniej okupiła czemś to, do czego jej użyto: wielkiego człowieka, w objęcia którego popchnęła ją polityka, pokochała szczerze, głęboko i na życie. Ona jedna. Józefina go zdradzała. Marya Ludwika nim gardziła.

Na portretach zebranych w Albumie Orgelbrandów, Walewska wygląda jak dziecko ponętne i nieświadome swej piękności ani brzydoty roli, jaką jej narzucono. Naiwność przegląda z jej oczu, jeżeli już nie niewinność.

Portrety Józefiny malują nam salonową heterę, zepsutą do gruntu przez złe otoczenie, miękką, słodką, dobrą nawet, ale bez odrobiny charakteru. Kwiat gorącego południa, zwiędły w cieplarni Paryża. Portrety Maryi Ludwiki oddają jej duszę wązką, ograniczoną, zimną, sztywną, — bez głębi, bez wdzięku, bez polotu.

Napoleon raz jeden był kochany,—przez Walewską. I raz jeden kochał, — Józefinę. Pełni szczęścia nikomu nie dał i od nikogo nie dostał. I historya miłości tego wielkiego męża jest taka sama w zasadzie, jak wielu, wielu najdoskonalej przeciętnych mierności ludzkich.

Wincenty Kosiakiewicz.

Pożegnanie lasu.

O, jedyny mój lesie, lesie mój kochany,
Przyczołgałem się tutaj konający, chory,
By z tobą się pożegnać już po raz ostatni,
By przypomnieć te wszystkie złociste [wieczory,
Które-m cicho przemarzył w twej zielonej [matni,
W łagodne, tęskne szumy twoje zasłuchany.

Więc żegnaj mi! Więc żegnaj! O, jak [straszno! ciemno!
Jakiś ból niepojęty szarpie mnie i gniecie,
Iż dusza zda się skrzepła, serce pękło zda [się!...
Pożegnaj też odemnie każdą trawkę, kwiecie,
Każde echo zbłąkane, każde gniazdko ptasie,
Wszystko, com tutaj kochał i co żyło ze mną!

ZYGMUNT RÓŻYCKI.

„Dzieci—czytelnicy".

„Świat" daje w ostatnim numerze, obok wielu nadzwyczaj zajmujących—mały artykulik—*o dużej i ważnej treści dla matek i domów polskich.*

Omawia mianowicie prasę peryodyczną dla dzieci.

W wieku, który istotnie nacechowany jest wielką starannością o urabianie się młodych pokoleń, wobec rozwoju pedagogiki, sił nieposlednich już dziś w tej dziedzinie, a nawet ludzi, nauce przynąszących pracą swą—plon obfity, pisma dla dzieci przeznaczone mogą odgrywać ważną rolę; powinny zaś odgrywać rolę współrzędną tym zabiegom, jakie pedagogika wskazuje, opierając się na licznych doświadczeniach.

Dziecko nasze rozwija się wśród wyjątkowych warunków, dojrzewa często przedwcześnie, trzeba je chronić od tego, aby się przedwcześnie nie starzało. Trzeba myśl prowadzić, wyobraźni dawać strawę zdrową.

Czy nasza prasa dla dzieci to spełnia?

W zupełności. Pisma dla dzieci u nas prowadzone są nietylko starannie. W kierownictwie ich znać dążenia świadome celu, znać troskę o zdrowie duchowe młodych pokoleń, znać obywatelskie tchnienia, znać pracę z myślą... o jutrze? Niechże matki nie szczędzą tej prasie swego poparcia. Tam, gdzie niema na to, aby trzymać specyalne pismo dla dzieci—niech parę domów ponosi nieznaczny a obfity w dobre skutki—wydatek. Tam, gdzie zamożność pozwala na tę konieczną rubrykę, niech dzieci swoje pisemka czytają dzieciom biedniejszym i obdzielają je wiadomościami dla nich zbieranemi. Uspołeczniać dziecko można i trzeba wcześnie.

Matkom pod uwagę oddajemy tych słów kilka.

L. K.

Głosy kobiece w piśmiennictwie.

P. Aniela Szycówna w miesięczniku poświęconym sprawom pedagogicznym „Wychowanie w domu i szkole" omawia prace francuskiego Towarzystwa badań nad dziećmi. Towarzystwo to porusza ostatnio sprawę składni i stylu dziecięcego. Projektuje więc doświadczenie, które mają przeprowadzać nauczyciele po szkołach. Doświadczenie to polega na opisie ustnym i piśmiennym jakiegoś przedmiotu konkretnego, lub usłyszanego opowiadania. Ma się robić z dziećmi *7-letniemi i 12-letniemi* dla porównania. Wybierać zaś do doświadczenia tylko dzieci średnio-przeciętne zdolne. Nie należy nic ułatwiać, tylko powiedzieć: „Oto masz obrazek. Powiedz mi o nim, co zechcesz". Odpowiedź ustną należy zanotować *dosłownie*, piśmienną—bez poprawek. Temat należy wybierać nowy, którego dziecko nie znało jeszcze.

Podobne próby—jak pisze p. Szycówna—znajdują się już w wydanych wskazówkach co do badania dzieci od lat 7 — 10 przez *Polskie Towarzystwo badań nad dziećmi.*

Inne doświadczenia omawianego Towarzystwa zajmuje się pamięcią indywidualną, a jeszcze inne zwraca się do nauczycieli, którym poleca odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Jakie są zalety dzieci, mających dobrą pamięć?
2. Jakie są ich główne braki?
3. Jakie są zalety i braki dzieci, mających słabą pamięć?
4. Jakie są ćwiczenia szkolne, opierające się wyłącznie lub przeważnie na pamięci?
5. Jakiego środka użyłby pan czy pani, chcąc ocenić możliwie dokładnie stopień pamięci swego ucznia. Proszę opisać próbę i jej wyniki.

Pożyteczne byłoby, aby ci nauczyciele i nauczycielki, które po raz pierwszy spotykają się z tym kwestyonaryuszem, zechcieli swe odpowiedzi przesłać pannie Anieli Szycównie (Żórawia 28). Każda cegiełka przyczynia się do całości gmachu i niema tak małej, która nie mogłaby być ważną.

Jastrzębiec.

Opisy do N-ru 47-go.

N. 1. Bluzka z zakładkami. Opis i krój N. VI, fig. 43—47.

N. 2. Bluzka skośnie zapięta.

Potrzeba na nią około 2 metrów gładkiej ciemno-zielonej wełny 80 c. szerokiej, 25 c. ponsowej materyi na wypustki, 50 c. tiulu koronkowego (50 c. szerokiego), 1 m. koronki 1 $1/2$ c. szerokiej i 20 ponsowych szmuklerskich guzików. Istotne zapięcie bluzki dane środkiem pleców na kryte zatrzaski, zaś skośne zapięcie z przodu jest tylko naśladowane naszyciem wypustki ponsowej i guzików. Wierzch bluzki formą kimono, z zakładkami idącemi wierzchem ramion, okrągło wycięty pod szyją, przyszywa się na gładkiej podszewce, do której przyczepiona szmizetka tiulowa, z kołnierzykiem stojącym. Do rękawów podszewkowych przyszyć trzeba mankiety tiulowe, zakończone koronką, daną i u kołnierzyka. Wykłady 10 cent. wysokie mają również wypustkę, zakładki i guziki.

N. 3. Bluzka z materyi reversible.

Wełna lub materya w dwóch kolorach, np. z wierzchu czarna od spodu kolorowa (lila, zielona, ponsowa lub t. p.), służy na bluzkę, jakby pokrytą krótkiem bolero, istotnie zaś dopasowaną z materyi, wziętej na niektóre części czarną stroną, na inne kolorową do wierzchu. Przody zapięte na zatrzaski, mają z wierzchu naszyte guziczki; podobnie i obcisłe dolne części rękawów mają guziczki, a u ręki zapinają się na zatrzaski.

N. 5. Kapelusz z wysoką główką.

Strojny model do ubrania wizytowego był z czarnego aksamitu i wyróżniał się bardzo wysoką główką a małem rondkiem, z prawego boku opuszczonem, z lewego podniesionem w górę. Przybranie składa się z wielkiego strusiego pióra, cieniowanego od białego do popielatego cieniu i przechodzącego wierzchem główki.

N. 6. Kapelusz filcowy z dużem rondem.

Biały miękki filcowy fason, z nizką główką a szerokiem rondem, może być również przygotowany z drutu i tiulu, pokryty białą morą lub aksamitem. Oryginalne ale modne przybranie stanowi piękna jedwabna frendzla, naszyta dwoma rzędami około główki; z boku kitka rajskich piórek.

N. 7. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

Zwraca uwagę modnem wykończeniem; suknia z lekkiej białej materyi, przybrana u dołu trzema rzędami bufki po 8 c. szerokiej, przemarszczonej z nagłówkami i przedzielonej dwoma pasami wszywki 6 c. szerokiej, naszytej gładko. Górny brzeg sukni, również przemarszczony z nagłówkiem, przyszyty jest na krótkim staniku, powyżej wcięcia stanu; pasek zastępuje rząd różyczek blado-różowych, zwijanych ręcznie z podwójnego skosu krepy chiffon lub liberty i podłożonych zielonemi jedwabnemi listkami.

Na gładkim staniku podszewkowym, z tyłu zapinanym, przyczepia się z przodu i na plecach plastron koronkowy, z pod którego wyciętą materyę zastępuje chiffon; u wykroju falbanka marszczona z podwójnie wziętego tiulu, 4 c. szeroka. Wierzch formą kimono, objęty pliseczką przy wykroju, jest u dołu trochę przymarszczony, a na środku przodu podpięty wianeczkiem róż; krótkie rękawki zakończa koronka i rząd różyczek.

N. 8. Ubranie wieczorowe dla mężatki.

Suknia z żółtawej materyi merveilleux formą prinçesse pokryta jest falbanami koronkowemi, 15 c. szerokiemi (dochodzącemi tylko pod brzegi tuniki); na trenie u dołu naszyta szeroka falbana. Trzy górne falbany naszyte są na oddzielnym, nakształt baskiny, kawałku materyi, zasłaniającym zapięcie. Tunika formą trójkątnej rogówki z czarnej materyi duchesse, wziętej skośnie, zebrana z tyłu węzłem, z pod którego wysuwają się dwa końce po 30 c. długie, z zakończeniem szmuklerskiem i kwastami dżetowymi; trzy kwasty, po 15 c. długie, zdobią róg przedni tuniki. Stanik prinçesse, bardzo wycięty, utrzymują na ramionach podwójne pliski z materyi czarnej, 2 c. szerokie. Wierzch stanika zfałdowany z szerokiej falbany, w dwóch częściach, krzyżowanych z przodu i z tyłu; czarny plastron z przodu stanika łączy się z tuniką, pod paskiem z różowej wstążki liberty, 15 c. szerokiej, zfałdowanej do 6 cent. i zapiętej z tyłu kokardą. Która z pań chce zużytkować jedwabną suknię już opatrzoną, a nie ma falban koronkowych, może je zastąpić tiulowemi, oszytemi wązką koronką i mało namarszczonemi.



N. 1. Bluzka z zakładkami. Opis i krój N. VI, fig. 43—47.

N. 2. Bluzka skośnie zapięta



N. 3 Bluzka z materyi w dwóch kolorach (double face).

N. 4. Bluzka z długim kołnierzem. Opis i krój N. III, fig. 18—25.

N. 9. Ubranie wieczorowe z chusteczką koronkową. Krój N. VIII, fig. 59—72.

Podszewkowa suknia z białej materyi merveilleux kraje się podług fig. 59 — 60 a staniczek podług fig. 63 — 68; zwierzchnia z białej chiffon lub voile Ninon podług fig. 61—62 i 69—70. Do przybrania służy aksamitka żółta (maïs) 3 i 5 cent. szeroka. Na chusteczkę trzeba 1$1/2$ metra gipiury 25 cent. szerokiej. Przecięcia, dane w sukni do przewleczenia aksamitki, muszą mieć brzegi zwinięte i podszyte najcieńszym jedwabiem.

N. 10. Suknia z plastronem. Krój N. X, fig. 84—99.

Na krótkim staniku podszewkowym, z tyłu zapinanym, przyczepia się szmizetkę tiulową, z pod której wycięta podszewka; na tiu-



N. 5. Kapelusz z wysoką główką.



N. 6. Kapelusz biały filcowy z dużem rondem.

lowym stojącym kołnierzyku, z tyłu zapiętym, dany wykład z czarnej materyi, fig. 92, z wypustką ponsową u dołu. Wierzch stanika z wełny bronzowej, fig. 93—94, po zeszyciu szwów lekko przymarszczony u dołu, przyczepia się na podszewce, od 67 do 69. Gładkie, obcisłe, długie rękawy na cienkiej podszewce krają się z materyału skośnego podług fig. 98; u dołu od 73 mają rozporek zapięty na zatrzaski. Mankiet z czarnej duchesse z ponsową wypustką, fig. 99. Plastron i baskinę z materyi czarnej zdobi wyszycie ponsowym jedwabiem i ponsowa wypustka; na plecach spada kołnierz, fig. 97, przyszyty tylko prawym brzegiem, lewym przypięty na zatrzaski, po zapięciu stanika. Na gładkiej spódnicy w dwa bryty, fig. 84 i 85, spada z tyłu oddzielny bryt, fig. 86; górny brzeg podszyty paskiem gorsecikowym, fig. 87, złączonym ze stanikiem. Pasek ze skosu czarnej materyi 18 c. szerokiego, zfałdowany do 8 c., zapina się z boku pod szarfą, 50 c. długą.

N. 11. Suknia z kołnierzem kapturkowym.

Wizytowa suknia z białej *ratine*, przybrana czarnym aksamitem, listewką gronostajową u wykroju, 3 c. szeroką, szmizetką tiulową i guzikami rogowymi. Na gładkiej spódnicy spada tunika, z prawego boku złożona z bryta ściętego w ząb, z lewego z bryta 80 c. długiego, zebranego w cztery kontrafałdy i spadającego nakształt szarfy. Na staniku podszewkowym, z przodu zapinanym, przyczepia się szmizetkę tiulową z kołnierzykiem stojącym. Wierzch stanika ze szwem środkiem pleców krzyżuje się z przodu, oszyty futerkiem i rzędem guzików. Kołnierz aksamitny, zakończony wszywką koronkową około wykroju szyi; u dołu spada kapturkowo za pasek.

N. 12. Suknia podpięta z boku.

Uszyta z szafirowego aksamitu, z jasno piaskową haftowaną kamizelką sukienną, zwraca uwagę wykończeniem spódnicy, odciętej z lewego boku do wązkiego klina, 60 c. długiego, zakończonego kieszenią z klapką zapiętą na guzik i oszytego z brzegów czarną jedwabną wypustką. Pod tym brycikiem suknia jest zebrana w fałdy, lekko podpięte w górę. Dla szczupłej osoby korzystny stanik z fałdowanymi przodami, z pod których wysuwa się jasna kamizelka, krzyżowana na szmizetce tiulowej, naszytej środkiem riuszą, przyciśniętą guziczkami sukiennymi.

N. 13. Kapelusz biały z małem rondem.

Fason z miękkiego filcu z włosem dłuższym, ma główkę dość wysoką, otoczoną rondkiem wązkiem z przodu, szerszem z tyłu i wygiętem kloszowo. Kitka z włókien połyskujących, przypięta rzędem kokardek z białej jedwabnej pletni.

N. 14. Kapelusz z rondem oszytem frendzlą.

Fason z nizką główką a szerokiem rondem, może być filcowy, morowy lub aksamitny biały, z podszyciem z czarnego aksamitu. Brzegiem ronda idzie szeroka frendzla, przy filcowym kapeluszu jedwabna, przy morowym lub aksamitnym—perełkowa. Na kapeluszu niema wcale przybrania, tylko z prawego boku przypięta bardzo suta kitka z rajskich piórek białych.

N. 15. Suknia z kaftaniczkiem bolero.

Ciemno-zielone *drap satin*, przybrane czarną jedwabną materyą, ponsową na wypustki, galonem kolorowym, 4 cent. szerokim, tiulem białym na szmizetkę; 26 guzików ponsowych większych do dołu sukni, 6 mniejszych do stanika. Na staniku podszewkowym z tyłu zapinanym przyczepia się szmizetka tiulowa, z kołnierzykiem stojącym; rękawy podszewkowe zakończa 10 c. szeroki mankiet z ponsowej materyi, oszyty koronką. Środek przodu zajmuje plastron z czarnej materyi, zachodzący na wysoki, fałdowany pasek z materyi ponsowej. Wierzch z zielonego drap sa-



N. 7. Ubranie wieczorne dla młodej panienki. N. 8. Ubranie balowe dla mężatki. N. 9. Ubranie wieczorowe z chusteczką koronkową.

tin, dopasowany formą bolero z rękawami kimono; brzegi dolne, z przodu lekko przymarszczone, z tyłu gładko przyszyte do podszewki, zakończa galon. Spódnica, podwyższona gorsecikowo, ma u dołu plisę czarną jedwabną 15 c. szeroką, nad którą rząd guzików ponsowych; z tyłu spada luźno oddzielny bryt, podszyty u dołu ponsową materyą. Otwarte wykłady u rękawów mają wypustkę ponsową.

N. 16. Suknia z rękawami szerokimi.

Odrobiona z sukna bronzowego, ma na staniku podszewkowym, z tyłu zapinanym, przyczepiony z przodu plastron tiulowy, z pod którego wycięta podszewka. Wierzch bluzkowy ma brzegi przodów wycięte w patki, krzyżujące się i zapięte na guziki. Rękawy nową formą wszyte w paseczek aksamitny w turecki deseń. Szeroki kołnierz koronkowy zachodzi z przodu pod maleńkie ranwersy, pokryte aksamitem; brzegi ranwersów, wykrój szyi i brzegi przednie otacza gruby sznur jedwabny bronzowy. Spódnica zakończona plisą aksamitną 30 c. szeroką, ma tunikę z czterech brytów, z których przedni i tylny są zaokrąglone u dołu. Pasek i szarfa bronzowa atłasowa, z końcami 35 i 45 cent. długimi, naszytymi ozdobą szmuklerską.

N. 19. Kostyum z paletotem i spódnicą fałdowaną, dla panienki lat 10—12. Krój N. XI, fig. 100—110.

Wełna angielska lub szewiot służy na skromny kostyum ze spódnicą z prostych brytów, 220 c. szeroką, złożoną w płaskie fałdy, zwrócone do pleców i zastebnowane od góry na 15 c. wzdłuż. Dolny brzeg spódniczki, założony w obręb 8 c. szeroki, górny podszyty paskiem gorsecikowym. Krając paletot trzeba uzupełnić podług miar, wypisanych na małym formacie kroju; pierwsza część przodu do linii cienkiej podłożona płótnem i materyałem zachodzi, podobnie jak plecy, szwem 1 c. szerokim na drugie części i jest wierzchem przystebnowana. Kołnierz, fig. 107 i 108, przykrojony z materyału i płótna, rozciągnięty odpowiednio, przyszywa się podług liczb odpowiednich do wykroju szyi i następnie razem z ranwersami pokrywa materyą merveilleux; z przodu zdobią go pateczki, wykończone na muślinie i przytrzymane guziczkami; na mankietach krytych materyą powtarzają się pateczki. Podszewka jedwabna.



N. 10. Suknia z plastronem. Krój N. X, fig. 84—99. N. 11. Suknia z kołnierzem kapturkowym i tuniką. N. 12. Suknia podpięta z boku.



N. 13. Kapelusz z rondkiem kloszowem.



N. 14. Kapelusz oszyty frendzelką.

N. 0. Ubranie na wieczorek lub lekcye tańca. Krój N. IV, fig. 27—39.

Wyjdzie $3^1/_2$ metra różowego voile, 110 c. szerokiego, 6 m. wszywki gipiurowej, 10 c. szerokiej, kawałek odpowiedniego do wszywki tiulu na szmizetkę, 75 cent. atłasu różowego, 32 guziczki różowe atłasowe, 3 m. sznura jedwabnego różowego lub sutaszu, 3 m. wstążki atłasowej, 15 c. szerokiej. Do stanika podszewkowego z tyłu zapinanego, fig. 31—34, przyczepia się karczek gipiurowy podłożony tiulem; rękawy (fig. 39) wszyte do stanika podszewkowego przy 86, mają u dołu mankiet koronkowy i pliseczkę różową. Wierzch bluzki (fig. 38) kraje się w jednej sztuce, z materyału złożonego środkiem przodu we dwoje i na ramionach zaszywa w cztery zakładki; krótkie rękawki (fig. 39), ozdobione dwoma pasami wszywki, u góry zmarszczone między gwiazdkami, wszyte w pachę od 90. Wykrój szyi i brzeg dolny rękawów zakończa plisa $1^1/_2$ c. szeroka z różowego atłasu. Środkiem przodu naszyte dwa rzędy guzików, łączonych pentelkami z sutaszu. Na spódnicy podszewkowej naszyta prosta falbana, $2^1/_2$ m. szeroka, przymarszczona w górze, u dołu za-



N. 18. Kostyum z podwójnemi ranwersami. Opis i krój N. IX, fig. 73—83.



N. 15. Suknia z kaftanikiem bolero.

N. 16. Suknia s rękawami szerokiemi.

N. 17. Suknia z bluzką panne. Opis i krój N. I, fig. 1—11.



N. 20 Ubranie na wieczorek lub lekcye tańca. Krój N. IV, fig. 27—39.

kończona koronką i wypustką różową atłasową $1^1/_2$ c. szeroką. Od góry przykrywa spódnicę tunika, fig. 30, zakończona tak samo jak falbana wszywką i wypustką, z przodu złączoną guzikami i pentelkami. Górny brzeg, wielokrotnie przemarszczony, łączy się ze stanikiem pod szarfą, związaną z tyłu w kokardę z końcami 80 i 70. c. długiemi.

N. 21. Ubranie domowe dla dziewczynki lat 8—10. Krój N. VII, fig. 50—58.

Stanik podszewkowy z baskinką szyje się oddzielnie; wierzch zaś, dopasowany podług fig. 50—53, kraje się z dodaniem przy prostych brzegach bocznych części przodów i pleców po 3 cent. na założenie pod spód i utworzenie zakładek, zachodzących na części środkowe, przy szwach ozdobionych guziczkami. Zapięcie stanika dane w podszewce na środku, w wierzchu zaś z lewej strony pleców; dolny brzeg wierzchu, lekko przymarszczony, przyszywa się do podszewki. Spódniczka bez podszewki ma również wązki plastron środkiem przodu i pleców i zapina się z tyłu. Pasek skórzany.

N. 22. Ubranie dla chłopca lat 6—8. Krój N. XII, fig. 111—120.

Uszyte z granatowego szewiotu, na podszewce krajanej tą samą formą, składa się z krótkich majteczek i bluzy puszczanej; kontrafałdy, naszyte wzdłuż przodów i pleców, są z materyału skośnego, wyciągnięte podług linii cienkich i odstają między : dla przesunięcia paska. Górny brzeg majtek podłożony płótnem sztywnem do linii cienkiej, tak samo brzegi przednie bluzy; oprócz płótna dany i materyał. Duży kołnierz marynarski, fig. 118, wykończony do przypinania, kryje całkowicie kołnierzyk wykładany, fig. 117, stale przyszyty. Plastron, fig. 120, przypinany do stanika spodniego z podszewki, może być z materyału lub z trykotu w paski granatowe z białym. Pasek czarny lakierowany.



N. 19. Kostyum z fałdowaną spódnicą. Krój N. XI, fig. 100—110.



N. 22. Ubranie dla chłopczyka lat 8—10. Krój N. XII, fig 111—120.



N. 21. Ubranie domowe dla dziewczynki. Krój N. VII, fig. 50—58.

Kapelusze zimowe.

Piękne twarzyczki pań zaledwie przedstawiły się w kapeluszach jesiennych, strojnych, różnobarwnych, przykrytych olbrzymiemi piórami strusiemi, zdaleka podobnych do wspaniałych bukietów puszystych, fryzowanych złocieni—a już, jak w kalejdoskopie, następuje zmiana! Miękkie, lekkie, fantazyjnie wyginane, jasne filcowe fasony będą ustępować zimowym futrzanym tokom i czapeczkom, lub kapeluszom z nowego gatunku pluszu z włosem na obie strony, które podobnie, jak miękkie filcowe, dają się wyginać dowolnie, niczem nie podtrzymane. Całą ich ozdobę stanowi wielka kitka z piór, olbrzymi pompon z puchu łabędziego lub rozeta marabout. Tegoroczne modele można rozdzielić na wielkie z płaską główką i małe z wysoką głów-

ką, obok całego zastępu toków futrzanych, lub mieszanych z aksamitu i futra. Miękkie filce i plusze dają szerokie pole popisu fantazyi i gustowi młodych osób, które mogą przez odpowiednie wygięcie nadawać kapeluszowi różny fason, zastosowany do stylu sukni i uczesania. Która z pań nie chce płacić drogo za dobry gatunek, lub nie ma daru gustownego ubierania się, tej radzimy wyrzec się fantazyjnego kapelusza, dla uniknięcia śmiesznej parodyi mody, jaką często widzimy na ulicy! Kapelusz filcowy bez ubrania, jaki nosimy przy kostyumie tailleur w godzinach dopołudniowych, gdy przypniemy do niego pióro, wielki kwiat jedwabny lub wielką kokardę kolorową, będzie odpowiedni przy ubraniu wizytowem (d'aprés midi). Nowość sezonową przedstawiają kwiaty wełniane (*laine tricotée*), maszynowe, lub wykonane artystycznie szydełkiem, w żywych kolorach do cieniu, które młode osoby przypinają ozdobnemi szpilkami na aksamitnym kapeluszu, na mufce; przy takim kwiecie główkę kapelusza opasuje gruby sznur z wełny świecącej. Modne materye, aksamit i wstążki *double face* służą na wielkie kokardy alzackie, albo z czterech pukli (jak skrzydła wiatraka), przypięte nad czołem, czy trochę z boku, stosownie do rysów twarzy i fasonu. Kokardy czarne aksamitne mają pukle podłożone i otoczone tiulem białym jedwabnym; z wstążki szerokiej układają na małych filcowych fasonach kokardy wysokie, stojące nakształt uszów, albo szerokie pióra płaskie (palettes) w połowie ciemne, w drugiej połowie jasne, np. białe, cerise, żółte z czarnym lub szafirowym. Filcowe białe fasony są bardzo do twarzy dla młodych osób; kolorowe filce puszyste jak aksamit i flamandzkie są z wierzchu ciemne, od spodu jasne, np. popielate z ponsowym, bronzowe z chamois, czarne z białym, białe z pomarańczowym. Modne bardzo są kapelusze w nowym odcieniu *clematite* (fiołkowy), albo czarne z piórami szafirowemi (luciole). Białe lub kolorowe podszycie ronda bardzo robi do twarzy.

Futrzane toki są bardzo wysokie, bez przybrania większego, prócz klamry złotej, która przyciska płasko przystające rondko, prócz skrzydełka, kokardy z boku, lub na ciemnem futrze wielkiej białej kamelii. Przy toczku elegantki noszą woalki Chantilly, lub tiulowe z aplikowanym deseniem, pod któremi płeć wydaje się bielsza, oczy bardziej błyszczące. Piękna kosztowna szpilka, przytrzymująca toczek, stanowi również ozdobę.

T.

Wstążki i ich zastosowanie.

Dotychczas wstążki używane były zwykle jako przybranie, lub jako dodatkowe uzupełnienie przybrania—obecnie moda wprowadza je jako części składowe tualety, jako kamizelki, chusteczki, zamiast draperyi na sukni, a nawet na bryt sukni wieczorowej, tworzący modny, wązki tren, albo przy sukni wizytowej z trzech pasów wstążki złączony plastron, idący przez całą długość stanika i spódnicy. Rozpatrując zimowe modele, widzimy wstążki, jako jedyne przybranie ładnych i praktycznych na słotną porę kapeluszy dalej, wstążka tworzy szlak u sukni i tuniki, krawatki, szelki (bretelles) na stanikach, paski i szarfy. Pisaliśmy poprzednio, że wchodzą w modę zarzucone od lat wielu końce z wstążki, fantazyjnie dopełniające okrągłe kapelusze.

Oprócz modnych materyałów jedwabnych i wełnianych dwukolorowych (double face) mamy znów wstążki odmienne z każdej strony, ulubione przed kilkunastu laty, np. miękkie atłasowe czarne z jednej strony, z drugiej zaś *faille* w grube prążki: cerise, niebieska, zielona lub t. p.,—w przybraniu raz



Kapelusze i suknie przybrane wstążkami.

jedna, raz druga strona zwrócona do wierzchu, albo wygląda z rozchylonych pukli. Inne wstążki *double face* są z wierzchu żywej barwy rubinowej, szmaragdowej, szafirowej lub t. p., od spodu zaś w kratkę białą z czarnym, czy czarną z popielatym; zamiast kratek bywają paski czarne i kolorowe. Oprócz wstążek modne aksamitki czarne, z kolorowym atłasowym spodem. Bardzo efektowne wstążki w pasy *(pekinés)* trzech lub czterech kolorów i odmiennego gatunku, np. atłasowe, faille i aksamitne.

Załączone poniżej ryciny wskazują zastosowanie wstążek przy kapeluszach i sukniach. Fig. 1 przedstawia kapelusz dla młodej osoby, kryty aksamitem *vert bronze*, przybrany szeroką wstążką faille *vert saule*. Wielki okrągły fason pluszowy *bleu de roy*, podszyty białym aksamitem (fig. 2), przybrany aksamitką szafirową i białą, które pokrywają rondko, falując w okrągłych fałdkach. Z lewego boku kokarda z trzech pukli stojących w górę a dwóch leżących płasko u dołu. Trzeci toczek ma wysoką główkę, otoczoną miękką wstążką taffetas popielatą (taupe); wąziutkie rondko objęte aksamitem, w odcieniu ciemniejszem, upiętym w płaską kokardę. Z aksamitki i wstążki przymarszczonych na drucie szyje się pióro, naśladujące gładkie pióro *palette*. Fig. 4 przedstawia doskonały sposób odświeżenia sukni przeszłorocznej, naszywając aksamitki i wstążki; na sukni popielatej z jedwabnego kaszmiru dane u dołu szerokie obłożenie z aksamitu tego samego cieniu, a nad niem trzy rzędy ciemniejszej aksamitki. Przód sukni w całej długości naszyty trzema pasami wstążki taffetas popielatej, z małymi stalowymi guziczkami na wstążce środkowej, a boczne są przymarszczone jako falbanki. Na staniku przybranie chusteczkowe, dane z wstążki i koronki stalowej. Takie przybranie odpowiednie jest i dla starszej osoby; dla młodej stosowniejsze przybranie wskazane na fig. 5; suknię z drap satin w odcieniu *violine* zdobi szeroka wstążka *taffetas violine*, w grochy aksamitne śliwkowe, i szeroka aksamitka ciemno-śliwkowa, z jaśniejszym spodem. Drobniutkie plisowanie z tiulu creme i wstążeczki śliwkowej otacza wykrój szyi i zakończa rękawy. Kapelusz cloche przybrany jedwabnymi kwiatami i przewiązany aksamitką, spuszczoną w długie końce. Suknia aksamitna fig. 6 odświeży się efektownie bardzo szeroką wstążką w deseń aksamitny, upiętą chusteczkowo i przerzuconą skośnie nakształt draperyi na spódnicy, zakończonej bufką marszczoną z atłasu, daną u rękawów i przy wykroju szyi. Kapelusz aksamitny otacza riusza z wstążki i także kitka z boku. Etole gronostajową zakończa z brzegów aksamitka.

T.

Roboty ręczne.

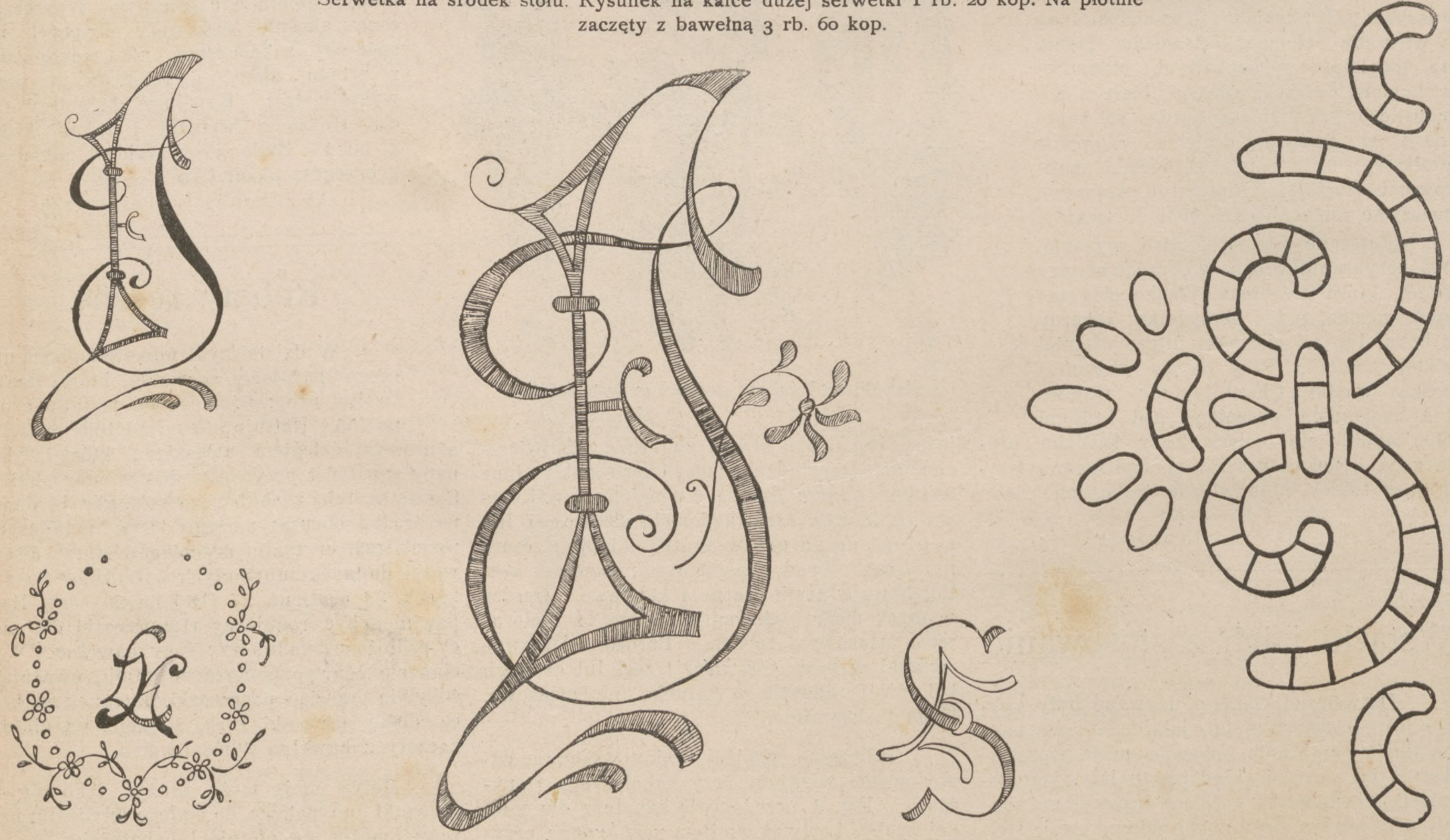
W dzisiejszym numerze pisma naszego podajemy serwetkę, której deseń tworzą ryby: wielkość jej jest 80 cent. na 55. Haftuje się na płótnie białem, ażurowym ściegiem atłaskiem, który wykonany w całości przypomni dawne, stare hafty. Serwetka taka zdobi bardzo stół, gdy ją damy na środku obrusa; możemy i w mniejszych rozmiarach z takim deseniem dostarczyć serwetki do tacek lub małych półmisków do zakąsek, 39 cent. na 27 i 30 na 20 cent. Haft powinien być regularny i poprzeczki dla mocy podłożone dwa lub trzy razy bawełną. Wycina się ażur po pierwszem praniu, uważając, żeby nie przeciąć poprzeczki. Rysunek na kalce dużej serwetki 1 rb. 20 kop., na płótnie zaczęty z bawełną 3 rb. 60 kop.

Motyw mały może służyć jako róg do serwetki lub połowa do małego kwadratu, haftować można na płótnie lub batyście.

Z. Z.



Serwetka na środek stołu. Rysunek na kalce dużej serwetki 1 rb. 20 kop. Na płótnie zaczęty z bawełną 3 rb. 60 kop.



Monogramy na zamówienie jednej z naszych prenumeratorek.

Kronika mody.

Futra długie, krótkie. Kołnierze małe i wielkie. Etole krótkie i długie. Rękawy okładane futrem i nieokładane. Wszystko to jest modne. Ale jedynie bez zmian i waryantów są noszone wielkie mufki—*przeogromne*. Takich rozmiarów zdaje się, że nie pamiętają najstarsze kroniki mody.

Futra puszyste—białe lisy, lisy czerwone, rysie bardzo są modne.

—

Czapeczki fantazyjne futrzane z ogonkami lub uszami do góry stojącymi, kapelusze futrem ubierane są bardzo noszone.

—

Całe kostyumy futrzane, których pełno było na wystawie brukselskiej w roku zeszłym—u nas dopiero teraz staną się pewną modą pospolitą. Trzeba przyznać, że to ubranie ciepłe i ładne.

—

Mufki podbijają się przeważnie białym atłasem.

—

Z szalów, chustek, koronkowych falban—upinają paryżanki piękne fantazyjne bluzki, zdobne plisą lub kokardą z kolorowego aksamitu.

—

Kolor przeważa w tualetach biały i czarny. Wszystkie kolory bywają przyćmione. Fiołkowy tylko wywalczył samodzielność. Nie przykrywa go się żadną gazą. Stanowi efektowne wykończone tualet wszystkich odcieni.

Mrówka.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

47)

Henryka nic nie odpowiadała. Ludwika bezwiednie dotknęła niezagojonej rany, nie przypuszczając nawet, w jakiej rozterce jest dusza sławnej koleżanki. Oprócz niej jeszcze ktoś drugi cierpiał, roztrząsał swoje sumienie i zastanawiał się nad przeszłością, Jélines.—Pani Martinal rozbudziła w nim niepokój: lękał się teraz stracić żonę i niezgrabnie starał się przejednać ją różnymi zabiegami. Ona widziała to, ale nie zdawała sobie sprawy ze swoich uczuć. Czy istotnie starania Andrzeja wzruszały ją? Czy bukiecik fiołków, przypięty przez niego do jej żakietu, rozczulił ją? Czy pochwała z ust jego była jej miła? Czy obojętnie przyjmowała jego pocałunek? Sama nie umiała na to odpowiedzieć, ale z wrodzoną prawością poczuwała się także do winy względem męża i starała się wynaleźć dla niego okoliczności łagodzące. I w takiej właśnie chwili rozprzężenia duchowego Ludwika żądała od niej rady, zmuszając ją niejako do położenia kresu ciągłym wahaniom i powzięcia jakiegoś postanowienia!

— Słuchaj, Ludwiko, czy kochasz Maurycego?—zapytała nagle.

Piękne oczy Ludwiki zabłysły ogniem, miłość rozpromieniła nieśmiałe oblicze młodej adwokatki, która rumieniła się, jeżeli jaka kucharka wyznawała jej bez ogródki: „Tak, proszę pani, miałam z nim chłopaka". Przed oczyma obydwóch przyjaciółek przesunęła się postać namiętnego młodzieńca.

— Kocham go—odrzekła z prostotą.

— Czy uwielbiasz go?

— Uwielbiam go tak, że zapomniałam o cierpieniach, które mi sprawił, a przedtem udawałam nieświadomość, żeby go nie zmartwić.

— Czy kochasz go tak, żeby on był całem twojem szczęściem, jego sława twoją dumą, a miłość jedyną twoją chwałą? Czy to wystarczy twojej dumie, jeżeli on będzie cię kochał? Czy twoja ambicya domaga się czegoś więcej, prócz jego miłości. Czy wyrzeczenie się wszystkiego dla jego uciechy sprawi ci radość? Czy będzie ci słodko jemu jedynie kęs chleba zawdzięczać? Czy ty kochasz go z całej duszy, z całego serca?

Noc tymczasem zapadła, w pokoju stało się tak ciemno, że jedna drugiej nie widziała. Wtem rozległ się trzask zapałki i światło błysnęło, a w tej jasności zalśniły wilgotne oczy i usta drżące, błogim rozchylone uśmiechem. Ludwika zapaliła lampę i stała przy niej smukła i wiotka, uśmiechając się wciąż.

— Zimno było przy oknie — rzekła — usiądź przy kominku, ja zaraz wrócę, tylko okryję się szalem.

— Dziwna dziewczyna, — pomyślała Henryka.

W sąsiednim pokoju skrzypnęły drzwi, a potem zadzwoniły krople wody, spadające w miednicę. Za chwilę wróciła Ludwika, obmywszy twarz i oczy zimną wodą. Zapomniała tylko o szalu. Pochwyciwszy rękę przyjaciółki, uścisnęła ją silnie, mówiąc:

— Dziękuję, tyś mi otworzyła oczy... Czuję, że dla niego wszystko przyjdzie mi łatwo. Wiesz, jak się ułoży nasza przyszłość? Maurycy wkrótce będzie potrzebował dependenta; otóż ja zajmę to miejsce i wezmę na zawsze rozbrat z próżnością.

Lekceważąco machnęła ręką: rubin i brylant w pierścionku błysnęły barwnym ogniem. Henryka z rozrzewnieniem patrzyła na młodą narzeczoną: wydała jej się niemal piękna mocą miłości i poświęcenia. Dopomagać Maurycemu w pracy uważała teraz za rzecz zupełnie naturalną, o sobie już nie myślała. Daleko będzie milej żyć po dawnemu, kiedy wszystkie nadzieje powodzenia pokładano w głowie rodziny.

— A jeszcze mam tę wyższość nad dawnemi żonami, że będę mogła przyczynić się do tryumfów mego męża—dodała — całą moją wiedzę poświęcę dla niego. Tem lepiej! Będziemy prawdziwymi małżonkami, jak mówisz...

Henryka ze wzruszeniem pożegnała to tkliwe dziewczę, które z taką prostotą nakreśliło wspaniały plan wspólnego życia. A jednak to jej nie poniżyło, przeciwnie...

— Czy istotnie nasza największa chwała będzie zawsze w tem, że jesteśmy kochane? — myślała, idąc wąźką ulicą wzdłuż murów katedry.

Kiedy przypomniała sobie, że utraciła serce męża, uczuła boleśnie swoją niższość, zawstydzona tem, jak gdyby to była hańba.

Z bocznej ulicy wyszedł strażak w szerokim płaszczu, z pod którego wyglądała spódnica, bielił się fartuch i wychylały się dwie nogi kobiece w przydeptanych trzewikach. Kiedy przechodzili obok Henryki, z pod płaszcza wyjrzała rozczochrana głowa Palmiry, służącej panny Angély, jednej z najlepszych wychowanek osady poprawczej w Abbon.

— I ta wróciła na ulicę! — westchnęła Henryka — jakże się zmartwi panna Angély, skoro się dowie o tem wyuzdaniu.

Pani Jélines niepotrzebnie ubolewała nad panną Angély: apostołowie mają więcej wytrwałości. Panna Angély może wiedziała o tem, a jednak nie porzucała swojej działalności i pracowała nad moralnem oczyszczeniem bruku paryskiego, zachęcając do cnoty zepsute dzieci. Osada jej w Ablon podobna była do sita: na setki małoletnich, których przyjmowała, kilkadziesiąt wychodziło zwycięsko z tej próby, przeważnie chłopcy, nawróceni, uzdrowieni moralnie, uratowani przez pracę i słodki, uśmiech tej dziwnej starej panny. Dzięki tym dziesiątkom, osad w Ablon była wielkiem dziełem, a panna Angély trochę więcej, niż kobietą...

Henryka nie znała tej wzniosłej pogody, obojętnej na trudności i rozczarowania, nie cofającej się nawet przed niepodobieństwem, i martwiła się, że tyle pracy i zabiegów dla małoletnich przestępców nie przynosiło owoców. I pocóż adwokatki broniły ich z takim zapałem! Patrząc na Palmirę, drepcącą, po chodniku i przytuloną do strażaka, przypomniała sobie, jak gorąco Ludwika Pernette broniła jej w ósmym wydziale, a przedtem nawracała ją w więzieniu. To zadawało kłam ulubionej teoryi panny Angély o odrodzeniu małoletnich przestępców za pośrednictwem kobiety-adwokatki. Pierwszy lepszy początkujący głupowaty obrońca byłby otrzymał takie same wyniki, jak słodka i gorliwa Ludwika.

— W takim razie — mówiła do siebie Henryka — jeżeli zawód adwokatki jest niebezpieczny dla kobiety zamężnej, a dla niezamężnej stanowi daremne apostolstwo, czemże jest, jeżeli uważa go się jedynie jako źródło zarobku?

— Co tobie, moja droga? — zapytał Andrzej, kiedy wróciła do domu — czarne myśli muszą cię napastować.

Dała odpowiedź wymijającą, odniosła jednak wrażenie, że jego zapytanie było czemś więcej, niż zdawkową uprzejmością: brzmiała w niem nuta serdeczna. Broniąc się przeciw wszelkiej słabości, nic nie wspomniała o Ludwice, zato opowiedziała mu o spotkaniu z Palmirą.

Po obiedzie zasiadła jak zwykle przy biurku, ale nawet nie rzuciła okiem na rozłożone papiery. Ocknąwszy się wreszcie z zadumy, wstała i poszła do gabinetu Andrzeja.

— Czego sobie życzysz? — zapytał zdumiony.

— Nic — odrzekła — nie mogę dziś pracować, więc włóczę się po domu.

Paluszkiem starła popiół z kominka, na którym mąż zwykle zostawiał niedopałki papierosów.

— Postawię ci wszędzie popielniczki— oświadczyła z powagą.

Strząsnęła źdźbła tytoniu z koronek swego negliżu, obnażone jej ramię przesuwało się wśród figurek. Andrzej rzucił pióro. Wzajemnie stanowili dla siebie zagadkę. On ani razu nie wspomniał o jej ucieczce, nie dał jej żadnego powodu do przypuszczenia, że wie o tem, a jednak to jedynie było treścią ich myśli i uczuć. Wspomnienie tej ucieczki zawsze budziło w nim trwogę, ona zaś była dumna ze swojej energii, świadoma, że jedynie z własnej nieprzymuszonej woli zasiada przy ognisku domowem.

— Nie czytujesz wieczorami? — zagadnęła—nigdy nie odpoczywasz?

— Nigdy.

— Zdaje mi się, że nie masz żadnej rozrywki.

A niech mię Bóg broni od tego!—obruszył się wesoło.

Henryka z radością odkryła znowu garstkę popiołu na marmurowej konsoli i zdmuchnęła ją.

Nad czem pracujesz teraz? — zapytała z udaną swobodą — może masz jaką ciekawą sprawę?

Ciekawą dla ciebie? — zdumiał się Andrzej.

Henryka przypomniała sobie, że od dnia ślubu nigdy nie zwierzała się mężowi, nad czem parcuje i nigdy nie pytała o jego zajęcia.

— Wychodząc wczoraj od ciebie, spotkałam jakiegoś starego pana w orderach i wyobraziłam sobie, że dostałeś jakąś ważną sprawę. Ucieszyłam się z tego...

— Bynajmniej — odparł z goryczą — nie mam żadnej ważnej sprawy: jutro będę skarżył stróża, pojutrze będę stawał o kradzież beczki wina, a najważniejszym procesem, który mi powierzono, jest sprawa o zrzucenie się z kontraktu.

— To niezabawne — rzekła po chwili Henryka — życie tak surowe nie przystoi człowiekowi w twoim wieku. Możebyś zaprosił czasem kolegów? Pragnąłeś tego niegdyś; położenie nasze polepszyło się, możemy więc teraz pozwolić sobie nato.

— Taki porządny adwokat, jak ja, nie powinien wyprawiać przyjęć — sarknął Jélines.

(d. c. n.).

Nasze upominki konkursowe.

13). *P. Zofia Szulcowa z Gójska.* Pudełko mydeł firmy Cent. Laboratoryum Chemicznego.

14). *P. M. Floryanowicz.* Sokołupiany. Perfumy firmy Fr. Pulsa.

15). *P. W. Konlowlowa.* Łowkogol. Farby do podłogi, proszek do czyszczenia noży, pomady do bucików „Bon Ton", sztuk 5.

16). *P. J. Zdanowiczowa. Ojcowo.* Różne mydła, krem lanolinowy, w ilości sztuk 10.

17). *P. Roz. Janczurowiczowa.* Żarnowiec. Pudełko ładnych mydeł firmy Fr. Pulsa.

18). *P. Marya Bazylewiczowa.* Konstantynograd, godło „Pszczoła". Maszynka do kawy niklowa firmy Gostyńskiego i 6 mydeł, firmy Centr. Laboratoryum Chemicznego.

19). *P. Jadwiga Myszkiewicz.* Bortkuniszki. Sześć sztuk mydeł firmy Fr. Pulsa.

20). *P. Marya Obiezierska*, wieś Konstantów. Jedna waga na 10 kilo, firmy Sperlinga.

21). *P. J. Podczaska*, Płock. Funt farby do podłogi, proszek do czyszczenia metali, pudełko pomadki „Bon Ton", pomadka „Aladin" firmy Z. Glińskiego, razem 5 sztuk.

22). *P. K. Szamsonowicz*, Nieledew. Jedna waga na 10 kilo firmy Sperlinga.

23). P. *Aleksandra Smolarska*, Przybradz, Galicya. Bon na 20 koron—do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewską. Kraków, Bonerowska 12.

24). P. *Alina Kwiatkowska*, Żytomierz, 1 maszynka firmy „Lux" do gotowania, mydła i perfumy, razem sztuk 4, firmy Fr. Pulsa.

25. P. *Marya Ogiwska*, Annutowo. Jedna waga na 10 kilo firmy Sperlinga.

26). *P. Stanisława Czajkowska* Galicya. Bon na 5 koron, do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewską. Kraków, Bonerowska 12.

28. P. *Wanda Odyniec*, Odesa. Funt farby do podłogi, Fenomen — płyn do czyszczenia metali, pomadka do bucików Glińskiego, razem sztuk 6.

29). P. *Lucyna Zarembina*, Galicya. Bon na 5 koron, do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewską. Kraków, Bonerowska 12.

30). P. *Jadwiga Kokożycka*, Ciechocinek. Pudełko mydeł firmy Fr. Pulsa.

31). P. *Marya Fredro*, godło „prawdą i pracą" w Torkowie. Mydła i woda do włosów, razem sztuk 5.

32). P. *Walerya Dobkiewiczowa*, Przemysłowów. Mydła, puder, eliksir firmy Cen. Labor. Chemicznego, razem sztuk 4.

33). P. *Idalia Siedlikowska*, Zubiszki. Niklowa puszka na 6 f. cukru firmy Gostyńskiego.

34). P. *Felicya Praskowa*, Łódź. Jedna maszynka spirytusowa firmy „Lux".

35). P. *Jadwiga Mergel*, Rostów. Mydła, pasty do bucików, Fenomen, proszek do czyszczenia metali, razem sztuk 8, firmy S. Glińskiego.

36). P. *Marya Frasz*, Warszawa. Pudełko mydeł.

37). Bronisława Kopellner, Wietrzychowice Galicya. Bon na 10 koron, do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewską, Kraków, Bonerowska 12. *c. d. n.*

O zastosowaniu warzyw w kuchni.

Na *wystawie złocieni i warzyw*, urządzonej staraniem Tow. Ogrodniczego w Bagateli w końcu października r. b., miałam kilka pogadanek o *zastosowaniu warzyw* w kuchni.

Podzieliwszy cały świat roślinny na 5 głównych grup: I. *zboża*, II *strączkowe* czyli grochy, III *warzywa* korzeniowe, IV *liściaste* i sałaty, V *owoce*, omawiałam szczególnie *II-go*, *III-cią* i *IV-tą grupę*, demonstrując jednocześnie różne potrawy roślinne i kładąc nacisk na przyrządzanie różnych warzyw u nas *mało* lub *wcale nie* znanych.

Warzywa mało znane, należące do grupy III ej, są następujące:

Salsefia i wyżymord, selery francuskie, pory brabancki, kardy, cebula hiszpańska, szalotka, pieprz turecki, pomidory, bulwy, kukurydza, gruszka miłosna (Aubregine), dynia—Maugold—Portulaka, kartofelki ziemne (czyściec bulwiasty), brukselka.

I. *Salsefia i wężymord*, są to tak zwane *szparagi zimowe*; pierwsza ma czarne i krótkie korzonki — druga dłuższe i więcej szare. Jarzyna dla organizmu pożyteczna, z powodu zawartości *żelaza*, i bardzo smaczna, o ile dobrze przyrządzona. Gotuje się w następujący sposób: Po oczyszczeniu czyli oskrobaniu jarzyny, wrzuca się ją w zimną wodę z dodaniem niewielkiej ilości kwasku cytrynowego; tymczasem zagotować wodę z dodaniem soli, trochę mąki i kwasku cytryn, np. na 12-16 sztuk wziąć łyżkę stołową mąki i łyżeczkę kwasku— przez to salsefia zbieleje. Gotować pod nakryciem na ostrym ogniu dobre pół godziny. Podać jarzynę *polaną masłem rumianem z bułeczką*, tak jak szparagi lub *z sosem holenderskim* Wyborna jest salsefia *w cieście* lub *obsmarzana.*

Ugotowaną jarzynę należy pokrajać w równe kawałki wielkości palca, *maczać w cieście*, przy gotowanem tak jak na nóżki lub na jabłka, i smarzyć w gorącym tłuszczu wołowym lub wieprzowym. Albo kawałki ugotowanej salsefii maczać w mące, potem w jajku rozbitem, utarzać w bułeczce i smarzyć na maśle. Jeden i drugi sposób podawania tej jarzyny jest pożądany, gdyż urozmaica potrawy, dodając im jednocześnie wartości odżywczej. *Marta Norkowska.*

Co czytać?

Nakładem „Biblioteki dzieł wyborowych" wyszedł w nowem wydaniu pamiętnik więzienny D-ra Kazimierza Rakowskiego, p. t. „Trzy lata w więzieniu pruskiem".

W niedzielę dnia 26, o godzinie 5½ po południu odbędzie się pogadanka p. Kłuskie-

Pamiętnik ten, mający charakter aktu oskarżenia, wstrząsa grozą faktów i nadużyć, jakie dzieją się w ziemiach pruskich. Autor odsiadywał karę prasowąw więzieniu we Wronkach i w czasie tym spisywał na licznych kartkach swoje wrażenia i przesyłał potajemnie do Krakowa. Opublikowanie następnie tych wspomnień miało na celu zmuszenie prokuratoryi pruskiej do wdrożenia śledztwa i ujawnienia tych wszystkich zbrodni, których widownią były tylko zamknięte mury więzień, oraz ulżenie nieszczęsnej doli więźniów. Jak wiadomo, sprawa ta była poruszoną. Autor powołuje się na szereg współwięźniów, wymieniając nazwiska ich, jako świadków bezprawia.

Pogadanki „Tygodnika Mód i Powieści"

dla pracownic igły.

P. Świnarska o wychowaniu fizycznem.

Pogadanka p. Świnarskiej, która odbyła się w dn. 19, w redakcyi naszego pisma, traktująca o wychowaniu fizycznem dziecka, o ważności złączenia wpływów moralnych z fizycznemi, o dobrych przyzwyczajeniach zajęła nadzwyczajnie słuchaczki. Poruszone przez prelegentkę kwestye zgody domowej, harmonii, jako czynnika ogromne znaczenie mającego dla kształtowania się duchowej organizacyi dziecka, kilka uwag o życiu nad stan rodziców, prowadzącem do ruiny nietylko rodziny, ale naród cały, dalej, gorące przemówienie na temat poszanowania swego stanu przez pracownice igły i podnoszenia go do należnej mu godności — wypowiedziane jędrnie, gorąco a z przekonaniem wewnętrznej prawdy— wszystko to nagrodziły słuchaczki szczerem uznaniem, i serdecznem podziękowaniem, do których przyłączamy wyrazy naszej wdzięczności.

R.

Następną pogadankę przyrzekła nam p. Kłuskiewicz. Temat jej będzie: *Podróż do ziemi świętej*, ilustrowana przezroczami.

Pogadanka odbędzie się dn. 26 b. m. w niedzielę, o godz. 5½ po połud. w lokalu „Świata", Aleja Jerozolimska 49.

Współdzielcza pracownia

konfekcyi damskiej.

Wśród inteligentnych pracownic igły powstała myśl założenia współdzielczej pracowni.

Dla omówienia bliżej tej sprawy komisya, złożona z kilku osób najwięcej zainteresowanych, oraz dobrze znających warunki przedsiębiorstw współdzielczych, zbierze się w dniu 26 b. m. (w niedzielę) o godz. 7-ej wieczorem w lokalu naszej redakcyi, Aleja Jerozolimska 49. Pożytecznej myśli życzyć należy najrychlejszego urzeczywistnienia.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pannie Zofii... Jeśli Pani nasz sąd w tej mierze wystarczy—to powiemy tak: dla prawdziwego pożytku swego i drugich—trzeba *być naprawdę dobrą*, a nie udawać, że się nią jest. Czasem to może przyjść ciężko, nie przeczymy. Konflikty życiowe bywają tak nieubłaganie okrutne, że zwycięstwo wśród nich—równa sie niemal — bohaterstwu. A gdyby popróbować, czy bohaterstwo się uda... To może zasmakować. Kto zwyciężył siebie, ma pewno błogą chwilę. Wiersz myślowo głęboki, ale forma za słaba. Czytała Pani naturalnie psalm Miłości Krasińskiego. Tam jest krótkie—zdanie: „narodu duch otruty, to dopiero bólów ból". Póki tego niema, a *niema* nie rozpaczajmy.

Pani W.. z końca świata. Żal nam Pani. Ale człowiek wszędzie nosi ze sobą tylko swój własny świat. Trzeba w nim najpierw zaprowadzić ład. Potem zgodzi się Pani z otoczeniem. Przecież to nie są ludzie źli—tylko ubodzy duchem, jak nam Pani pisze. Apatyę odsunąć tak daleko, aby nigdy nie wróciła, i zabrać się do czynu. „Bóg nie jest ci Bogiem umarłych ale żywych", mówi Ś-ty Mateusz. Apatya to już półśmierć. Książek dostarczy każda księgarnia. Do poznania dziejów emigracyi polecić możemy *Emigracyę polską, Lubomira Godona.* Świetna, choć nad wyraz bolesna to lektura. Ale znać ją trzeba.

Gosposi radzimy elegancką flanelę pachnącą—której próbkę wyśle na żądanie p. Paszkowski, Marszałkowska 109, z powołaniem się na nasze pismo. Pachnie i chroni od moli. W szafach jest miłym nabytkiem, bo odswieża atmosferę.

Zagrożonej. Tylko Sanatoryum Dr. Dłuskiego w takim razie. Zato możemy gwarantować Czystość nieporównana, opieka doskonała. Cena zależna od pokoju. Wyślą cenniki i katalogi. Adres: Zakopane. Sanatoryum Dr. K. Dłuskiego.

P. Linows.. w Boczkow.. Czy Sz. pani otrzymała serwetkę? Było z powodu niej jakieś małe nieporozumienie, dlatego pragniemy wiedzieć, czy Sz. pani zaspokojona. Prosimy bardzo o słówko.

P. M. Kalit... w Ozor. Gniazda sieroce biorą za zasadę system indywidualizowania dziecka. Do czego które okaże zdolności—w tym kierunku będzie się je prowadziło. Szkoły zawodowe przy *gniazdach* będą miały właśnie to zadanie. Ofiary ziemi pod gniazda są nietylko pożądane, ale są zasadniczym warunkiem do ich powstawania. Kraj nasz, przywykły do niesienia ofiar w poczuciu obywatelskiem—niezawodnie i tym razem stanie do apelu. P. Glezmer jest prezesem Stow. Gn. Sierocych i człowiekiem, który hojną dłonią sypie grosze. Nietylko głębokim szacunkiem, ale niemal wzruszeniem napelnia ta postać człowieka, pełnego prostoty, który dorobione ciężką pracą pieniądze oddaje na usługi krajowi, będąc w pełni sił. Wprzęga się w nowe obowiązki, działa, z młodzieńczą werwą a wiarą, krząta się około umiłowanego celu. Niech Pani zechce łaskawie napisać na Miodową 3. do dyrektora p. K. Jeżewskiego, wszelkiemi informacyami służyć będzie. Prosimy się powołać nanasze pismo.

O POMOC!

Zima się zbliża. Biedna matka wdowa prosi nas o ciepłą szubkę dla 13-to letniej dziewczynki. Może wśród dziatwy naszych Sz. Czytelniczek znajdzie się taka wyrośnięta ze starszej dziewczynki szubka, którą możnaby oddać... na otarcie łez. Dobry czyn sam sobą się wypłaca. Prosimy.

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny. A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Informacye.

Pani Helenie D. Zapytuje Pani, jakie uczesania są modne? Spieszę z odpowiedzią? Przód głowy zupełnie płaski, pokryty splotem włosów ondulowanych, z pod splotu mała grzywka, uszy zakryte warkoczami lub też grubemi lokami, na tyle głowy turban z grubych pukli.

Nabyć te rzeczy można gotowe lub za przysłaniem próbki, w najlepszym gatunku, z prawdziwych włosów, u Fryzyera Wiktora, Erywańska N. 16, tel. 46-39.

Habrowski.

Z dziedziny kosmetyki.

A yong woman. Gdyby plamy, które się na twarzy zjawiły, nie były już zastarzałe, bo przeszło rok trwają, można by ich się pozbyć bardzo łatwo, lecz tak dawne i uporczywe, na które nic dotąd nie pomagało, potrzebują systematycznego traktowania i trochę dłuższego czasu, a trud się opłaci. Przedewszystkiem trzeba zużyć jeden słoik *Preciozy* na noc, która nadzwyczaj delikatnie działając, usunie zwierzchnią warstewkę naskórka i uprzystępni działanie dalsze, które polega na wcieraniu w twarz kremu *Abarid* i nim wyschnie na opudrowaniu pyłkiem *Juvenia Candida*, co należy stosować na godzinę przed ułożeniem się do snu. Po zużyciu pudełka lub najwyżej dwóch najbardziej zadawnione plamy znikną, skóra żółta a nawet szarośniada się wybieli, pozyskując piękną matową, prawie alabastrową białość. Lecz trzeba pamiętać, że nie można jednocześnie używać *Abaridu* i *Preciozy*, gdyż *Abarid* nie znosi tłuszczu, jak wogóle skóra twarzy. Wszelkie tłuszcze rozluźniają skórę, czynią ją skłonną do marszczenia się, gdy *Abarid*, przeciwnie, zjędrnia i napręża skórę; dlatego też osoby stale używające *Abaridu* nigdy zmarszczek mieć nie będą. Rano twarz myć trzeba ciepłą wodą, *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Mydło tworzy w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry, a te winny być zawsze otwarte, aby mogły łatwiej asymilować odżywcze cząsteczki *Abaridu*. Pocenie się pach w znacznej części usunąć może *Eureka*, która bądź co bądź najskuteczniej działa ze wszystkich znanych środków, a przytem usuwa zbyteczną woń, jeżeli taka się wydziela. Włosy rozjaśnić można na jednostajny blond płynem *Hella*, który nie niszczy tak włosów, jak wszelkie wody utlenione. Zupełnie ciemnych włosów rozjaśniać nie można, tylko ciemno-blond lub rudawe. Szczegółowy opis użycia znajduje się przy flakonie.

Prenum. ze Skulska. Zrudziały sztuczny warkocz można przyciemnić *Orizaliną*, lecz przedtem trzeba go wyprać w benzynie, z zachowaniem ostrożności co do ognia, najlepiej w dzień i w sieni lub na podwórzu.

Albinie W. Ręce opierzchłe, szorstkie, grube, nawet popękane, słowem, najbardziej zaniedbane doprowadzi do zupełnej delikatności i miękkości krem *Pate des Prelats*. Firma *Ponsard* w Paryżu wypuściła na rynek ten krem zupełnie nowy, zaniechawszy wyrobu dawnego pod tą samą nazwą. Ten nowy *Pate des Prelats* jest produkowany bez tłuszczu i wciera się w ręce, gdy jeszcze są mokre po uprzedniem umyciu, i nakłada się rękawiczki niciane, bawełniane, lub najlepiej specyalne kosmetyczne. Jeżeli idzie również o wybielenie rąk, to bezpośrednio po wtarciu kremu *Pate des Prelats* opudrować ręce pyłkiem *Juvenia Candida* i dopiero nałożyć rękawiczki.—Naturalnie, że to trzeba robić na noc, zaś w ciągu dnia, po każdem myciu rąk, wetrzeć choćby najmniejszą ilość kremu *Pate des Prelats* i zawsze w mokre ręce.

Litwince. Odzięblone nogi, ręce, uszy, nos, doprowadzi do normalnego stanu *Gelurine*, płyn i krem, które muszą być użyte razem. Całą zawartość flakonu wlewa się do kwarty wody, zagrzewa do temperatury, którą ręka znosi bez przykrości, i zanurza się najmniej na kwadrans czasu, poczem bez wycierania ręcznikiem osuszyć na powietrzu i zaraz wetrzeć trochę kremu *Gelurine* a na to nałożyć rękawiczki. Do nóg trzeba nabyć dwie porcye płynu a jedną kremu, gdyż ilość płynu musi objąć całe stopy. Na uszy i nos przykładać kompresiki z waty, maczane w zagrzanym płynie, i zmieniać co chwila w przeciągu dwudziestu najmniej minut. Płyn ostudzony wlać do butelek, a na drugi dzień tak samo postępować. Płyn służy na dwadzieścia razy.

Do wszystkich. Środki tutaj zalecane mają na składzie firmy: „*Perfection*" Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Piotrkowie *Borowski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Wilnie *Segal*, w Kijowie *Niwiński*, w Odesie *Anderski*. Na całą Galicyę reprezentuje we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na pytania w tym zakresie odpowiadamy w najbliższym możliwie numerze. Na kopertach upraszamy o dodanie: „*Dział kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.